

rodzina

TYGODNIK KATOLICKI

CENA

2 zł

NR 7 (756)

16 LUTEGO 1975 R.



KRAJ

W styczniu w całym kraju odbywały się narady wojewódzkie aktywu partyjno-gospodarczego. 15 stycznia br. odbyły się cztery narady: województwa opolskiego, Łodzi, województwa krakowskiego i szczecińskiego. W narodzie aktywu partyjno-gospodarczego Ziemi Opolskiej wziął udział członek Biura Politycznego KC PZPR, Przewodniczący Rady Państwa — Henryk Jablonski. Kierunki dalszej poprawy efektywności gospodarki w br. przedstawił referat I sekretarza KW PZPR, Andrzeja Zabińskiego.

15 stycznia br. przebywał na Kielecczyźnie członek Biura Politycznego KC PZPR, Prezes Rady Ministrów — Piotr Jaroszewicz. W czasie spotkań z załogami: Fabryki Samochodów Ciężarowych w Starachowicach i Huty imienia Marcelego Nowotki w Ostrowcu Świętokrzyskim, Piotr Jaroszewicz udekorował sztandary tych zakładów Orderami Sztandaru Pracy I klasy przyznanimi im z okazji 30-lecia Polski Ludowej przez Radę Państwa.

Sekretarz KC PZPR, przewodniczący polskiej grupy Unii Międzyparlamentarnej — Wincenty Kraso przyjął przewodniczącego delegacji grupy KRL-D na spotkanie konsultacyjne w Warszawie, ministra Szkolnictwa Wyższego KRL D — Son Seung Pila.

Głównym rezultatem reformy systemu nauczania będzie utworzenie powszechnej 10-letniej szkoły średniej, w której zajęcia będą prowadzili wyłącznie nauczyciele z wyższym wykształceniem. W związku z tym zainteresowane repery szkolnictwa wyższego i oświaty rozpoczęły dokształcanie dużej grupy nauczycieli pracujących obecnie w szkolnictwie, którzy nie mają ukończonych studiów wyższych. W sumie studiują obecnie 46 tysięcy czynnych pedagogów.

ŚWIAT

W stolicy Cypru, Nikozji, opublikowano skład nowego rządu sformowanego przez prezydenta arcybiskupa Makariosa. Ministrem Spraw Zagranicznych został Joannis Christofides, który funkcję tę sprawował przed puczem wojskowym w lipcu 1974 roku. Wśród 9 ministrów nowego gabinetu 6 wchodziło poprzednio w skład rządu arcybiskupa Makariosa, a pozostali sprawowali odpowiedzialne funkcje w aparacie państwowym przed wydarzeniami z lipca 1974 roku.

Jak podaje prasa szwedzka, w czerwcu br. premier Szwecji Olof Palme złoży w Hawanie oficjalną wizytę. Został on zaproszony przez Fidela Castro. Będzie to pierwsza wizyta szefa rządu państwa kapitalistycznego na Kubie od chwili rozpoczęcia rewolucji kubańskiej. Wizyta ta będzie miała ogromne znaczenie.

Prezydent Francji, Valery Giscard d'Estaing stwierdził, że polityka odprężenia i współpracy z krajami socjalistycznymi stanowi jeden z głównych kierunków dyplomacji francuskiej. Szef państwa francuskiego dodał też, że genuewskie obrady konferencji bezpieczeństwa i współpracy w Europie stanowią ważny etap na drodze do odprężenia. Powyższe zdania wygłosił prezydent Francji podczas uroczystości złożenia listów uwierzytelniających przez ambasadora Węgier w Paryżu, Petera Veressa.

W Moskwie 15 stycznia br. podpisano porozumienie między ZSRR a Australią o współpracy naukowej, technicznej i kulturalnej. Porozumienie podpisali: przewodniczący Rady Ministrów ZSRR — Aleksiej Kosygin i premier Australii — Gough Whitlam.

„DOM KSIĄŻKI”

TOWARZYSZY NAM JUŻ 25 LAT

1 stycznia 1950 r. zostało powołane do życia państwowe przedsiębiorstwo „Dom Książki” — podstawowa i najpopularniejsza w kraju instytucja upowszechniania książki, która oprócz funkcji handlowych z biegiem lat zaczęła spełniać funkcję oddziaływania kulturalnego na najszersze środowiska.

Celem statutowym „Domu Książki” jest urzeczywistnianie zadań polityki gospodarczej i socjalnej państwa w dziedzinie upowszechniania książki oraz oddziaływanie na wzrost czytelnictwa w kraju. 25 lat temu z istniejących poprzednio powiatowych i wojewódzkich spółdzielni księgarskich oraz państwowych i spółdzielczych instytucji wydawniczych utworzone zostało zjednoczenie podległe Ministerstwu Kultury i Sztuki, które przybrało nazwę „Domu Książki”. Do roku 1954 „Dom Książki” stanowił jedno przedsiębiorstwo o zasięgu ogólnokrajowym z 14 ekspozyturami wojewódzkimi. Od 1954 roku ekspozytury zostały przekształcone w samodzielne przedsiębiorstwa „Domu Książki”, natomiast dotychczasowa Dyrekcja Naczelna w Centralny Zarząd Księgarstwa. Od 1959 roku Centralny Zarząd Księgarstwa został przekształcony w Centralę Księgarstwa „Domu Książki” posiadającą uprawnienia zjednoczenia.

Z okazji jubileuszu 25-lecia naczelny dyrektor Zjednoczenia Księgarstwa — Kazimierz Majerowicz — udzielił wywiadu między innymi „Życiu Warszawy”, w którym czytamy: „Za najważniejsze obecnie swe zadanie uważam zorganizowanie księgarń we wszystkich gminach. Na ogólną liczbę dwu tysięcy gmin mamy obecnie 630 księgarń, do końca roku powstanie jeszcze siedemdziesiąt. Dalsze organizować będziemy w najbliższej pięcioletce, w większości w nowo wybudowanych lokalach. Lokale dla księgarń przewiduje się m.in. w budowanych bądź modernizowanych szkołach zbiorczych. Również CRS „Samopomoc Chłopska” we wnoszonych przez siebie gminnych centrach handlowych przewiduje około 50 do 100 m kw. powierzchni lokalowej przeznaczonej dla księgarń. Chcemy, aby były to dobrze zorganizowane placówki, prowadzące szeroki asortyment książek, wydawnictw artystyczno-graficznych, płyt, instrumentów i akcesoriów muzycznych oraz artykułów użytku kulturalnego. (...)

Dalszy rozwój księgarstwa opiera się na założeniu, że w roku 1990 przypadać będzie na jednego mieszkańca w Polsce 10 do 11 książek”.

Nawet te z konieczności wyrwykowe informacje o działalności i planach „Domu Książki” uswiadamią nam, jak bardzo niezbędna stała się ta instytucja w naszym życiu. Jak wielkie usługi oddaje każdemu z nas. To właśnie w księgarniach „Domu Książki” kupujemy pierwsze książeczki dla naszych dzieci i książki dla siebie na długie wieczory.

Wspomnijmy też przy tej okazji o trudnej i odpowiedzialnej pracy księgarzy — naszych doradców dobrej lektury. Mniejmy dla nich uśmiech i podziękowanie.



Ministerstwo Oświaty i Wychowania ogłosiło komunikat przypominający o obowiązku przestrzegania zakazu udziału dzieci i młodzieży szkolnej w nagonkach podczas polowań i odłowów zwierzyny. Jednocześnie zwraca się uwagę kuratorów okręgów szkolnych na konieczność podjęcia szerszej współpracy z Ligą Ochrony Przyrody i Towarzystwem Opieki nad Zwierzętami.



Drzeworyt Marii Hiszpańskiej-Neuman „Nad książką”

Wydawca: Społeczne Towarzystwo Polskich Katolików. Zakład Wydawniczy „Odrodzenie”. Redaguje Kolegium. Adres Redakcji i Administracji: ul. Wilcza 31, 00-544 Warszawa. Telefony Redakcji: 29-32-75, 28-64-91 do 92 wewn. 18; Administracji: 28-64-91 do 92. wewn. 3 i 19. Warunki prenumeraty: Prenumeratę na kraj przyjmują urzędy pocztowe, listonosze oraz oddziały i delegatury „Ruch”. Można również dokonywać wpłat na konto PKO nr 1-6-100020 — Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw RSW „PKR”, ul. Towarowa 28, 00-839 Warszawa. Prenumeratę przyjmuje się do 10 dnia każdego miesiąca poprzedzającego okres pre-

numeraty. Cena prenumeraty: kwartalnie — 26 zł, półrocznie — 52 zł, rocznie — 104 zł. Zlecenia na wysyłkę „Rodziny” za granicę przyjmuje oraz wszelkich informacji na ten temat udziela Biuro Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych RSW „PKR”, ul. Wronia 23, 00-840 Warszawa. Nadesłanych rękopisów, fotografii i ilustracji redakcja nie zwraca oraz zastrzega sobie prawo dokonywania formalnych i stylistycznych zmian w treści artykułów. Druk: PZGraf. RSW „Prasa-Książka-Ruch”, W-wa, ul. Smolna 10. Na zam. 64. B-99. Nr INDEKSU 37518/37477.

Wstań człowiecze! Drzemałeś, błędziłeś, ale teraz podnieś się i zbliż do Źródła życia, prawdy i przebaczenia... Wstań i zbliż się z powrotem do Chrystusa... Miałeś różnych kierowników, nauczycieli i przyjaciół, ale najlepszy, najpewniejszy i najniezawodniejszy to Ten, który cię począł budować na Prawdzie, Dobroci, Sprawiedliwości, na Prostocie. Pokucie i wiecznej Miłości. On cię nie opuści nigdy, bo o tym zapewnił mówiąc: „Oto ja jestem z wami po wszystkie dni, aż do skończenia świata”.

(bp Franciszek Hodur)

Odkupienie — dziełem miłosierdzia

Okres Wielkiego Postu oraz następujący zaraz po nim okres Zmartwychwstania Pańskiego w sposób szczególny kierują nasze myśli ku fundamentalnemu dziełu Jezusa Chrystusa, które On podjął świadomie i dobrowolnie, ku dziełu Odkupienia.

Odkupienie człowieka zapowiedziane w Starym Testamencie przez Boga — Jahwe, a dokonane przez Mesjasza Jezusa Chrystusa i realizowane w czasach Nowego Przymierza bezustannie, kieruje naszą refleksję na zagadnienie miłości i miłosierdzia Boga. Zbawienie człowieka bowiem stało się możliwe dzięki odkupieńczej męce i śmierci Jezusa na krzyżu. A Krzyż, Jezusowy Krzyż, jest dziełem tylko i wyłącznie miłości, miłości najdoskonalszej. „Bóg zaś okazuje nam swoją miłość właśnie przez to, że Chrystus umarł za nas, gdyżśmy jeszcze byli grzesznikami” (Rzym. 5, 8). „Po tym poznaliśmy miłość, że On oddał za nas życie swoje” (1 J. 3, 16). „W tym przejawia się miłość, że nie my umiłowaliśmy Boga, ale że On sam nas umiłował i posłał Syna swego jako ofiarę przebłagalną za nasze grzechy” (1 J. 4, 10).

Historia miłosierdzia Boga jest tak długa, jak długie są dzieje ludzkości. Z jednej strony sięga tej chwili, gdy na ziemi pojawił się mocą stwórczego aktu człowiek, „obraz” Boga, a z drugiej — opiera się o ten moment, w którym wszystkie pokolenia „ujrzą Syna Człowieczego, przychodzącego w obłoku z mocą wielką i majestatem” (Łk. 21, 27).

Myśl o nieograniczonym miłosierdziu Bożym została w pełni blasku ukazana na kartach Nowego Testamentu, a zwłaszcza w Listach św. Pawła Apostoła. Myśl ta jednak nie była obca i w Starym Testamencie. Przez grzech pierworodny człowiek zerwał, utracił w sposób dobrowolny potrójną jedność: jedność człowieka z Bogiem, człowieka z człowiekiem i człowieka z samym sobą. Ale już wówczas Bóg nie pozostawia człowieka samego. Daje mu obietnicę, nadzieję, odkupienia, nadzieję przywrócenia mu utraconej jedności. „Wprowadzam nieprzyjaźń między ciebie a niewiastę, pomiędzy potomstwo twoje a potomstwo jej: ono zmiążdży ci głowę, a ty zmiążdżysz mu piętę” (Rdz. 3, 15). Ta nadzieja pozwoliła autorowi księgi Powtórzonego Prawa napisać: „Bogiem miłosiernym jest Pan, Bóg twój, nie opuści cię ani zupełnie nie zgładzi, ani nie zapomni przymierza” (4, 31). Człowiek może opuścić Boga, człowiek



może Go nie uznawać. Ale Bóg nigdy nie opuści człowieka. Prawda ta była w sposób szczególny pielęgnowana w narodzie Hebrajskim i przekazywana pokoleniom. Wielokrotnie też Bóg — Jahwe okazywał swe miłosierdzie. Stąd też w Starym Testamencie znajdziemy wiele tekstów, które podkreślają wielkość miłosierdzia Boga. „Jakże wielkie jest miłosierdzie Pańskie, a litość Jego nad tymi, którzy się do Niego zwracają” (Ekl. 17, 28). „Miłosierny i miłosierny jest Pan, cierpliwy wielce i bardzo łaskawy” (Ps. 102, 8). „Na wieki chcę opiewać miłosierdzie Pana” (Ps. 88, 2).

Jednak największym aktem miłosierdzia Boga było zesłanie Syna Jednorodzonego, Jezusa Chrystusa. Dzieło Wcielenia Syna Boga i nierozdzielne od niego dzieło Odkupienia było aktem miłości i miłosierdzia Boga. „Tak Bóg umiłował świat, że Syna swego Jednorodzonego dał, aby każdy, kto w Niego wierzy, nie zginął, ale miał życie wieczne. Albowiem Bóg nie posłał swego Syna na świat po to, aby świat potępił, ale po to, by świat

został przez Niego zbawiony” (J. 3, 16—17). Aby przekonać człowieka o tym, Jezus Chrystus przyjmuje postać sługi. Jest ubogi, poniewierany, deptany, po to, aby długi nasze zmasać, aby przywrócić nam jedność z Bogiem, jedność człowieka z człowiekiem i jedność człowieka z samym sobą. To było celem Wcielenia i Odkupienia.

Jednak Chrystus Pan nie tylko nauczał o miłosierdziu Bożym, nie tylko wygłaszał wniosłe teorie. On je realizował i to na każdym miejscu, w każdym czasie. Realizował wtedy, gdy Go o to proszono, a także wtedy, gdy w Niego wątpiono lub Go nie zauważano. Kierując jedynie motywem miłości i miłosierdzia, sprawa przez swoje czyny radość ludziom, uszczęśliwiał kaleki, przywracał zdrowie. Okazuje wszędzie współczucie i litość. Potrzebujących nie pozostawia w osamotnieniu, ale spieszy im z pomocą. Przynaglany pragnieniem zbawienia dusz, będzie chętnie obcował z grzesznikami, aby „szukać i zbawiać to, co zginęło” (Łk. 19, 10), aby przywrócić człowiekowi wewnętrzny spokój sumienia, czy-

stość serca i równowagę. Często będzie kierował słowa przebaczenia: „Ufaj synu, ufaj córko, odpuszczają ci się grzechy twoje”. Gdy chodzi o zbawienie duszy, jakże szybkim w działaniu jest Chrystus Pan. Dlatego odpuszcza Magdalenie, Piotrowi, wiarołomnej niewieście, wrogom okalającym krzyż, łotrowi. W celu umożliwienia człowiekowi zapełnienia pustki serca, a także, aby już tu na ziemi człowiek mógł odnaleźć siebie, dostrzec obok siebie drugiego człowieka, aby mógł zjednoczyć się z Bogiem i na powrót być Jego „obrazem”, ustanawia Sakrament Przebaczenia i Pojednania, dokonuje też cudu, mocą którego na zawsze pozostanie wśród nas. I wszystko z miłości.

Największym jednak czynem miłosierdzia Boga, była męka i śmierć na krzyżu Jezusa Chrystusa. Przez to dzieło Bóg utorował człowiekowi drogę do zbawienia i osiągnięcia pełni szczęśliwości wiecznej, utorował drogę do zjednoczenia się z Bogiem w miłości i radości na wieki.

Gdy czytujemy się w opis męki Jezusa, przekazany nam przez Ewangelistów, wówczas w całej jaskrawości widzimy jak wielkim w swym miłosierdziu jest Bóg. Tak wielkim, że aż niemiłosiernym dla samego Siebie. Aby dokonać dzieła Odkupienia, Jezus nie prosił Piłata, arcykapłanów, uczonych w Piśmie, żołnierzy, o miłosierdzie i litość dla siebie. Nie prosi o łaskę, gdy tłum miał zdecydować i rozstrzygnąć, czy wyrok śmierci ma być wykonany na Nim czy na znanym przestępcy Barabaszu. Ani na chwilę nie cofnie raz podjętej decyzji, która była zgodna z wolą Ojca.

Bóg jest miłosierny dla człowieka tak bardzo, że właśnie wtedy, gdy Jego Syn wisiał na krzyżu, gdy był pogrążony w morzu bóleści i cierpienia, gdy widział zbliżającą się śmierć i głosem męża zahartowanego w boju zawołał „Boże mój, Boże mój, czemuś mnie opuścił!” (Mt. 27, 46) — wtedy Bóg zawiesił swoje miłosierdzie. Bóg wówczas milczał. A może był to najwyższy akt miłosierdzia? A może było to milczenie pełne miłosiernej ekspresji? Bóg może i działa w milczeniu. Spełniło się proroctwo Ioeła: „Słońce i księżyc zaciemnią się, a gwiazdy powściągną światłość swoją. A Pan z Syjonu zabrzmi, a Jeruzalem da swój głos i poruszą się niebiosa i ziemia”. Milczenie Boga było najdonioślejszym Jego głosem, którym obwieszczał światu, iż dzieło Odkupienia zostało dokonane. Milczenie Boga było dowodem przyjęcia ofiary Swego Syna.

Przez akt Odkupienia Bóg stworzył się na człowieka. Każdemu człowiekowi dał też możliwość, szansę otwarcia się na drugiego człowieka, otwarcia się, naszego, na Boga, przez wchłonięcie Jego łaski i uzyskanie realnej perspektywy zbawienia.

Ks. TOMASZ WOJTCZAK

PRACA W GRUPACH

(zakończenie)

Niniejszy artykuł jest kontynuacją relacji na temat prac w grupach roboczych w czasie Kongresu Starokatolików w Lucernie. Poprzednie materiały zamieściliśmy w numerach 4(753) i 6(755) „Rodziny”.

GRUPĄ WŁOSKĄ KIEROWAŁ KS. LUIGI CAROPPO ZE SCANDIANO (ITALIA).

W grupie tej nie omawiano poszczególnych sześciu tematów, lecz opracowano jakby podstawę, fundament, na którym opiera się całość, a więc w pewnym sensie to, co przyniosły trzy referaty. Przyczyna leżała w tym, że Włosi (z wyjątkiem ks. Caroppo) nie mogli zrozumieć referatów. Za późno już było na tłumaczenie streszczeń. Tak więc mówiono przede wszystkim o podstawach. A oto podsumowanie dyskusji.

Człowiek z natury już staje zawsze przed alternatywą: żyć albo umrzeć, ma możliwość wyboru między życiem a śmiercią. Żyć — to znaczy być w zgodzie ze źródłem życia wszystkich istot, życie to swoboda i świadoma jedynomyślność osobowości jednostki w woli Bożej.

Aby żyć pełnią życia trzeba przezwyciężyć dualizm między duchem a materią. Istotnym celem życia jest realizacja pełni człowieczeństwa. Dlatego konieczne jest, aby człowiek w ciągłej łączności z Bogiem kształtował własną osobowość w swoim środowisku, zgodnie ze swoim powołaniem i przede wszystkim w społeczności ludzkiej. Odnosi się to do każdego człowieka, lecz szczególnie do chrześcijanina, któremu dane jest coraz bardziej stawać się podobnym do Chrystusa, dzięki postępowaniu zgodnie z nauką Ewangelii.

W końcu w związku z kongresem wysunięto propozycję: Życia nie można „kanalizować” i planować, lecz jedynie doświadczać w przeżyciu. Kongres to również życie. Czy nie należałoby i tutaj dać jeszcze szerszy i swobodniejszy dostęp życiu, to znaczy mniej „kanalizować”, a raczej sprawę pytań i odpowiedzi pozostawić otwartej dyskusji. Należałoby na przyszłość lepiej rozwiązać problem językowy. W Italii zazwyczaj prowadzi się ożywioną dyskusję, nawet na bardzo wielkich zgromadzeniach.

GRUPIE FRANCUSKIEJ PRZEWODNICZYŁ KS. FRANZ MORBACH Z GENEWY. REFERENTEM BYŁ KS. BEKKENS Z PARYŻA.

Życie Jezusa Chrystusa jest przykładem dla człowieka, który otrzymał chrzest. Sakrament ten jest wprowadzeniem: „Bądź odąd świątynią Ducha Bożego, aby Chrystus mieszkał w tobie przez wiarę i aby Jego miłość coraz bardziej zakorzeniła się w tobie” ... „Przyjmij znak Krzyża na czoło, abyś zawsze i wszędzie z całego serca i z całej duszy wyznawał Jezusa Chrystusa, Pana Naszego i na pierś, abyś go kochał i pamiętał o jego miłości, jako uczeń tego, który nauczył nas nieść krzyż”.

Wyrażają się tutaj dwie zasadnicze cechy charakterystyczne dla chrześcijanina:

najpierw jego wielka godność jako świątyni Boga. Z drugiej strony ta świętość jest miejscem startu, z którego wyruszamy, aby dawać świadectwo, jeśli zajdzie potrzeba ryzykując nawet śmierć. Tu jest więc ten nowo wprowadzony do społeczeństwa bojownik, pozostający w konfrontacji ze światem, którego księżę jest głównym wrogiem tego, co chrześcijanin reprezentuje i co chce głosić. Cóż on uczyni? Jakie są cechy charakterystyczne jego chrześcijańskiego zachowania? Spotkanie z drugim człowiekiem nie jest trudne.



Jednak bardzo szybko spotyka się on z nietolerancją i niezrozumieniem. Musi pozostać tolerancyjny i bez wahania odierać broń nietolerancji oraz rozszczenia do nieomyślności. Angażuje całą swoją miłość, aby zrozumieć drugiego człowieka, aby w tym człowieku, który nie jest świątynią Boga, wzbudzić właśnie to, co jest potrzebne do budowy świątyni i czego potrzebuje, aby wcielić go do narodu wybranych. A więc tego drugiego człowieka trzeba tak przyjąć, jak on sam się przedstawia i odrzucić przy tym jakkolwiek postawę egocentryczną. W nieuniknionym sporze przypomni on sobie o tym, że nie jest sam, że jest członkiem Mistycznego Ciała. Jako bojownik nie boi się ciosów, a jednak zna granice i nie może oferować gotowych rozwiązań. Szybko rozpoznaje granice i naraża się na to, że może być przynię-

ciony rozterką „chrześcijanina”. Człowiek może przyjmować postawy spektakularne. Zapomni być może o tym, że ma być „naśladowcą Chrystusa” we wszystkim co się z tym wiąże: rozczarowania, skargi, cierpienia, śmierć. Niekiedy może chciałby, aby jego chrystianizm triumfował w dziedzinie kulturalnej, społecznej i politycznej. Jeżeli zrezygnuje z budowania średniowiecznych katedr, spróbuje pomóc w tworzeniu rajy ziemskiego, pójdzie w wąskie przesmyki, które oferują mu udekorowane wielobarwnymi lampami miejsca schronienia. Będzie musiał stamtąd odejść i odkryć na nowo miłość, w której ciepło odczuwa się tylko radość z tego, że należy się do Dzieci Bożych. Należałoby osiągnąć tę szczególną radość znalezienia u siebie śladu żalu, skruchy wobec boskiego Mistrza. Rozpoczynając ten zawód widzimy też przepaść między tym, czym jesteśmy, a tym, czym być powinniśmy.

Współczesny chrześcijanin zdaje sobie sprawę zarówno ze swojej odpowiedzialności, jak i ze swojej totalnej niekompe-

tencji. Robiąc ten bilans zwraca się on do Ducha Świętego, Pocieszyciela i prosi go, aby pomógł zrozumieć, że jesteśmy autentycznymi świadkami. Wiemy, że jesteśmy tylko kawałkiem żelaza, podatnym na rdzewienie, który jednak, zanurzony w ogniu Bożej Miłości, otrzymuje wszystkie możliwości ognia. „Bądźmy więc skromni — podkreślono w sprawozdaniu — pamiętając o naszej całkowitej bezradności, gdy odłączymy się od Chrystusa. Miejmy zaufanie do Tego, który nas umacnia i którego łaska nam wystarczy. Tam, gdzie pracujemy, w Unii Utrechckiej, możemy posadzić trochę nowych kwiatów i obciąć niepotrzebne gałęzie. Oby Bóg zechciał uchronić naszą ziemię od gradobicia i sfalszowanego „nawozu” nowoczesności.

M.S.

Dwuziestolecie kapłaństwa administratora Diecezji Krakowskiej



Ks. Benedykt Sęk, administrator Diecezji Krakowskiej, w swoim gabinecie przy pracy.

W październiku ub. roku administrator Diecezji Krakowskiej Kościoła Polskokatolickiego, ks. Benedykt Sęk, obchodził dwudziestą rocznicę święceń kapłańskich.

Ks. Benedykt Sęk po święceniach pracował na stanowisku wikariusza we Wrocławiu, gdzie pod kierownictwem doświadczonego kapłana śp. ks. dziekana Józefa Osmólskiego zdobył praktykę duszpasterską. W latach 1957—1960 był proboszczem w Grudkach w pow. Krasnystaw. Kolejną jego placówką duszpasterską były Kielce (1960—1962), gdzie reaktywował parafię polskokatolicką. W tym okresie zorga-

nizował ponadto parafie w Bielsku-Białej, Skadli i Radomiu. Wreszcie od 1962 do 1966 r. pracował jako proboszcz i dziekan w Radomiu. Synod Ogólnopolski w lipcu 1966 r. powołał go na stanowisko administratora Diecezji Krakowskiej.

Patrząc z perspektywy dwudziestu lat na kapłański dorobek ks. Benedykta Sęka należy stwierdzić, że i do niego odnoszą się słowa Chrystusa: „Nie wyście mnie wybrali, lecz ja was wybrałem i ustanowiłem was, abyście szli i owoc przynieśli, owoc trwały” (Jan 15,16).

Rekolekcje wielkopostne

Życie religijne jest niczym innym, jak uczestnictwem w życiu kościelnym. Zarodek tego życia otrzymaliśmy w sakramencie Chrztu św., musi się ono rozwijać i dojść do pełnej doskonałości Chrystusowej, abyśmy byli „podobni obrazowi Syna Bożego”. Świętość polega na rozwoju pierwiastka życia Bożego w nas, na doskonałym włączeniu się w życie Jezusa Chrystusa.

Kościół św. wprowadza nas w życie Chrystusa przez świętą liturgię. Punktem centralnym okresu wielkopostnego w liturgicznym roku kościelnym jest Krzyż z wiszącym na nim Synem Bożym, Krzyż, na którym dokonało się zbawienie świata, z którego spłynął na ludzkość strumień łask i błogosławieństw, Krzyż — drzewo żywota wiecznego.

Wielki Post przez swe praktyki pokutne zbliża nas jeszcze bardziej do Chrystusa, pozwala jeszcze ściślej łączyć się z Jego życiem. Liturgia wielkopostna, tchnąca duchem pokuty i wspomnień o męce i śmierci Pana, miała niegdyś pouczać katechumenów i budzić w nich uczucia skruchy, aby tą drogą dojść mogli do zmartwychwstania. Obie te myśli rozwija Kościół przez cały Wielki Post, ucząc nas, że jedynie uczestnictwo w cierpieniach Pana może zbliżyć dusze nasze do Boga. Nie zmartwychwstanie do szczęścia i chwały życia wiecznego, kto wpierv z

Chrystusem nie umrze. Taka jest zasadnicza myśl Wielkiego Postu i Wielkanocy. Prowadzi nas ona z Getsemanii, wielkiej udręki, poniżenia i niemocy na szczyt chwały, triumfu i zwycięstwa, zmartwychwstania i wniebowstąpienia. Cały okres Wielkiego Postu nosi charakter głębokiego smutku, płynącego z rozpamiętywania Męki Pańskiej, a zarazem triumfu mającego swe źródło w dokonaniu dzieła Odkupienia przez Jezusa Chrystusa na Krzyżu.

Okres Wielkiego Postu to czas szczególnej koncentracji duchowej. Błogosławioną ku temu okazją są rekolekcje wielkopostne. Słowa rekolekcyjnych dla ludzi wierzących stają się słowami samego Zbawiciela, kojąco działając na nasze dusze. Ileż to razy doświadczyliśmy błogosławionych skutków wielkopostnych ćwiczeń duchowych, które dopomogły nam odzyskać utraconą przez grzech łaskę Bożą, a tym samym odzyskać wewnętrzny pokój warunkujący nasze szczęście.

Weźmy wszyscy udział w naszych parafialnych rekolekcjach wielkopostnych. Dołączymy do nich odrodzić się duchowo, pojednać z Bogiem i bliźnimi i z czystym sercem uczestniczyć w radosnym święcie Zmartwychwstania Pańskiego.

Ks. STEFAN MOŚCIPAN

**INFORMACJE
O KOŚCIELE
POLSKOKATOLICKIM**

Zainteresowani **Współcelem** Pol-
skokatolickim mogą uzyskać bliższe
szczegółowe informacje o działalności lub pi-
sownie w jednej z trzech Kurii
Biskupich:

- Kuria Biskupia Diecezji War-
szawskiej, ul. Świdniczerów 1
00-161 Warszawa.
- Kuria Biskupia Diecezji Wroc-
ławskiej, ul. Otawka 15
50-125 Wrocław
- Kuria Biskupia Diecezji Kra-
kowskiej, pl. J. Serego 11
31-017 Kraków

Z życia PNKK

19 listopada ub. roku Pierwszy Biskup PNKK dr Tadeusz Zieliński udzielił tonsury następującym alumnom Seminarium Duchownego im. Savonaroli w Scranton: Józef Lewandowski, Bolesław Uchic, Józef Palumbo i Dawid Gajda. Przy ceremonii asystowali: ks. Bronisław Danis, wicerektor, archidiakon; ks. sen. Fryderyk Banaś, diakon; ks. Tadeusz Peplowski, subdiakon oraz księży: ks. sen. Edward Abramski, ks. Albert Liska, ks. sen. Stanisław Szuman, ks. Tadeusz Dymkowski, ks. J. Mikalajunas. Na fotografii widzimy również księży: W. Pietruszkę, M. Klekota i A. Szubtarskiego — którzy studiują w seminarium ideologię i liturgię PNKK. Widzimy także diakonów: J. Treale i S. Peplowskiego.



29 grudnia 1974 r. w katedrze pw. św. Stanisława B. i M. w Scranton odbył się koncert kolęd polskich pod dyrekcją Michała Augustyna widocznego w trzecim rzędzie z prawej strony. Przy organach Robert Skrniak w drugim rzędzie obok ks. bpa A. Rysza. Członkowie chóru z senioratu scrantonńskiego. W ostatnim rzędzie w środku ks. Edward Ratajczak — asystent katedralny i ks. sen. Edward Abramski. Na koncert przybyły rzesze Polonii ze Scranton i okolic.

ZWROT KU PISMU ŚWIĘTEMU

(List pasterski ks. bpa prof. dra Ursy Kury'ego)

(10)

U podstaw naszej pracy nad gruntowną reformą Kościoła powinno spoczywać dążenie do odnowy naszego kaznodziejstwa i do przybliżenia wiernym Pisma świętego. Powrót do Biblii jest potrzebny przede wszystkim naszemu kaznodziejstwu, które znalazło się w stanie ciężkiego kryzysu (nie bez wpływu jest tu konieczność dostosowania kaznodziejstwa do technicznych możliwości środków masowego przekazu). Aby kryzys ów przezwyciężyć, podejmuje się najróżnorodniejsze eksperymenty. Wymieńmy spośród nich tylko jeden, żeby wyraźnie pokazać, co jest rzeczywistą, a co pozorną reformą kazania.

Słusznie uważa się za rzecz niewłaściwą, gdy w kazaniu panuje „system jednego człowieka”. Zdarza się, że „kapłan czyni wszystko”, lecz skutki pracy kaznodziejskiej są fatalne. Zeby temu zapobiec, próbuje się obecnie wciągnąć parafię do udziału w pracy kapłana. Kazanie ma być już nie monologiem, rozmową kapłana z samym sobą, lecz dialogiem, rozmową między kapłanem a wiernymi. W tym celu organizuje się „kazania-dialogi” między kapłanem a jednym lub kilkoma świeckimi. Niektórzy duchowni omawiają kazanie po nabożeństwie z parafianami, inni zapraszają ich do wspólnego przygotowania kazania. Podobne próby mogą być pożyteczne. Dotychczas jednak tą drogą nie osiągnięto właściwego celu, jakim jest przezwyciężenie monologicznego charakteru kazania. Pozostaje ono rozmową kapłana z samym sobą i chociaż wciąga on do niej słuchaczy, nie staje się przez to rozmową z Bogiem, pozostaje rozmową o Bogu i sprawach Boskich. Rozmowy takie stały się ucieczką przed właściwym dialogiem, który powinien dokonywać się w kazaniu, dialogiem, który prowadzi z ludźmi sam Bóg — przede wszystkim z kapłanem, a potem przez niego z parafią i odwrotnie. Właściwy powód kryzysu dzisiejszego kazania tkwi w tym, że zatracono ów dialog Boga z kaznodzieją, a przez niego z wiernymi. Jak przywrócić ten dialog?

Dialog Boga z wiernymi zaistnieje tylko wtedy, gdy duchowni i świeccy ponownie zrozumieją, że to co mówi kaznodzieja, aczkolwiek jest jedynie słabym słowem ludzkim, jest wykładnią Słowa Bożego. W czasie kazania mówi do nas sam Bóg. On jest w każdym kazaniu mówcą właściwym, jeśli w kazaniu rozbrzmiewają Jego słowa. My — laicy i duchowni — możemy wobec Niego pozostać jedyni słuchaczami i odpowiadającymi.

Ludzkie kazanie staje się słowem Boga dzięki dwu aktom zbawczym: inkarnacji i inspiracji, które są podstawowymi założeniami wszelkiego działania kościelnego. W Jezusie Chrystusie ciałem stało się Boskie Słowo. Mówi ono do nas za pośrednictwem apostołów. Przez Zesłanie Ducha Świętego czyni nas Bóg zdolnymi do słuchania Jego Słowa i powoduje, że rozumiemy je oraz możemy działać zgodnie z zawartymi w nim wskazaniem. Wszystkie nasze starania, by przybliżyć Słowo Boże współczesnemu człowiekowi przez czysto ludzki dialog o Bogu czy przez nowy sposób wysławiania się, przez przekłady Biblii na język potoczny są daremne i bez pożytku, jeśli ludzkie kazanie nie stanie się w nas słowem Boga. „Tylko naprawdę wierzący słyszą (w kazaniu) nie jakiegoś człowieka, lecz Boga samego, który do nich mówi” (św. Augustyn).

Co stać się musi, by usłyszano w kazaniu Słowo Boga? Pierwszym i podstawowym warunkiem jest to, by kazanie było rzeczywiście wykładnią tekstu Biblii. Tego najczęściej dzisiejszemu kazaniu brakuje i na to uskarżają się wierni. Jednym z podstawowych powodów tego stanu rzeczy jest znowu owo horyzontalne negowanie dyktansu, z jakim wielu kaznodziejów — przede wszystkim tych najwymowniejszych — traktuje Słowo Boże, koryguje je, reinterpretuje, pozbawia ostrości i zmniejsza, by dopasować je do dzisiejszego sposobu myślenia. Nic bardziej wypaczonego niż to! Albowiem Słowo Boga jest dla wszystkich czasów słowem „obcym”, które — jak to starożytni rozumieli lepiej niż my — ze względu na boskie sprawy nie jest „powszechnie zrozumiałe”, lecz właśnie obce, verbum alienum, które przeciwstawia się naszym naturalnym oczekiwaniom i w charakterystyczny sposób zawsze zwraca się przeciwko wszystkiemu, co nas ludzi, w naturalny sposób porusza. Owa „obecność słowa” w żadnym wypadku nie może być łagodzona, w niej bowiem zawiera się niezaprzeczalny znak nieskończonej odległości pomiędzy Nim, który mówi, a nami, którzy słuchamy, Nim — świętym, a nami — grzesznikami. Ta nieskończona różnica jakościowa między Nim i nami, Jego i naszym słowem musi zostać ponownie odkryta przez nowe



Św. Piotr apostoł głosi Słowo Boże w domu Korneliusza (Dz. Ap. 10, 24)

pokolenie i znaleźć swój silny wyraz w postępowaniu. Należy na nowo odnaleźć prawdę słów: „Żywe bowiem jest słowo Boże, skuteczne i ostrzejsze niż wszelki miecz obosieczny, przenikające aż do rozdzielenia duszy i ducha, stawów i szpiku” (Hebr. 4,12). Przez bezpośrednią konfrontację z niesfalszowanym słowem Boga, które porusza nas i uduchawia w każdym dobrym kazaniu, dojść może do odnowienia naszego postępowania i Kościoła w ogóle. Tylko w ten sposób wierni mogą wraz z tak często cytowaną wolnością ewangeliczną zostać doprowadzeni do owego obcowania z Bogiem, które stanowić musi podstawę i cel wszelkiego działania chrześcijańskiego.

By do owej wolności i obcowania z przemawiającym do nas Bogiem doszło nie tylko u kaznodziejów, lecz i u słuchaczy, niezbędne jest, by nasi wierni nauczyli się lepiej niż dotychczas czytać i rozważać Słowo Boże. Jest to częste i słusznie powtarzane żądanie: Jeżeli chcecie przyczynić się do odnowy naszego Kościoła, czytajcie i studiujcie Biblię! Nie powinno się już więcej słyszeć zdania, że starokatolicy nie znają Biblii! Bierzcie ją do ręki i nie pozwólcie się odstraszyć obcością słów biblijnych. Istnieje dziś dosyć komentarzy i objaśnień Pisma św., które pomogą wam w zrozumieniu Słowa.

Decydujące jest, by w naszych parafiach doszło wreszcie do przełomu w kierunku powrotu do żywego Słowa Bożego. Jeżeli powiedziano, że katolikom jest szczególnie ciężko zrozumieć, czym jest rzeczywiście Słowo Boże i co może ono zdziałać (podobnie jak protestantom ciężko pojąć, czym jest kapłaństwo i sakramenty), to udowodnijmy, że nasze hasło „wolności ewangelicznej i katolickiej więzi” nie jest pustym słowem, lecz że my, „prawdziwi katolicy”, chcemy być właśnie w tym charakterystyczni, że w naszym przywiązaniu do założeń apostołskich i katolickich kierujemy się całkowicie Słowem Boga. Krótko: pierwszym i podstawowym zadaniem jest, byśmy stali się katolikami ewangelicznymi, całkowicie związanymi z Biblią. Oto pierwsza reforma, którą musimy przeprowadzić.

Stanowisko takie z pewnością rozczaruje naszych „tylko-postępowców”. Jest to zrozumiałe, albowiem Słowa Bożego nie można „reformować”. „Przeciwnie — to my sami powinniśmy pozwolić Słowu, by nas zreformowało. Albowiem „Słowo Boże jest światłością” (Ps. 119). W nim pojawia się owo niestworzone Światło, które potrafi odnowić nas wszystkich. Mamy prawo od każdego kazania wymagać, by choćby w niewielkim stopniu było tego Światła odbłaskiem, by każde kazanie promieniowało światłem Bożego, wspaniałego świata i zachęcało nas do wysiłków zmierzających do odnowy naszego Kościoła. Oby dane nam było słuchać wiele takich kazań!

(cdn.)



16 lutego br. mija 22 rocznica śmierci biskupa Franciszka Hodura — Organizatora i Pierwszego Biskupa Polskiego Narodowego Katolickiego Kościoła w Ameryce, w Kanadzie i w Polsce, który 60 lat swego życia poświęcił niestrudzonej, pełnej zapału pracy i walce o zachowanie rodzimej kultury, języka i świadomości narodowej wśród emigracji polskiej.

Pragnąc uczcić pamięć biskupa Franciszka Hodura drukujemy poniżej fragmenty „Strzechy wśród drapaczy chmur” — szkicu publicystyczno-literackiego Jana Wiktora, pisarza który poruszając w swej twórczości problemy polskiego wychodźstwa z ogromną żarliwością ukazał postać biskupa Franciszka Hodura i walkę polskich emigrantów skazanych — bez duchowego przywódcy — na wynarodowienie w obcym kraju.



naszych rozmowach często padała nazwa: kościół narodowy.

Drohojowski w bardzo znamiennej dla czasów i stosunków książce, żywo i barwnie napisanej, pt. „Wspomnienia dyplomaty”, rzucił dwa zdania, ot tak, mimochodem, wcale nie pogłębiając ważnego zagadnienia: „Odwiedziłem w Scranton ks. Hodura, biskupa kościoła narodowego. Wy-

dawał mi się człowiekiem inteligentnym i bardzo przywiązany do Polski”. Szkoda, że nie poznał drogi, naprawdę ciernistej, od progu chaty wiejskiej i przez seminarium duchowne w Krakowie, przez ocean, przez Watykan, aż do ambony, z której wołał, że polski lud, zbuntowany przeciw Rzymowi, musi się wyzwolić z poświęconych więzów, nałożonych przez wieki.

I później: „...ogólnie rzecz biorąc, działalność społeczna parafii rzymskokatolickich przejawiała więcej żywotności tam, gdzie pod bokiem istniała parafia kościoła narodowego”.

Trudno więcej wymagać od pana hrabiego, urodzonego we dworze pod zamkiem w Czorsztynie, gdzie wojował Kostka Napierski i ochrzczonym w kościółku w Maniowach. Dobrze i to. Wiele powiedział pod wytyglami słowami.

W księdze pamiątkowej ku czei ks. biskupa Hodura, ofiarowanej Bibliotece Jagiellońskiej, znajdujemy wiele zdań znamienitych działaczy, wybitnych działaczy, wybitnych pisarzy. Pozwolę sobie przytoczyć chociaż garść z nich:

Zygmunt Miłkowski (T. T. Jeż.), w opowiadaniach z wędrówek po koloniach polskich ptn. Ameryki, tak między innymi pisał w 1901 r. o ks. Hodurze:

„Człowiek młody, wykształcony, w literaturze polskiej rozmiłowany i odczytany, z historią ojczyzną obznajomiony, patriota polski i demokratą z uczuciem i z przekonaniem, jak najlepsze na mnie wywarł wrażenie.

Ks. Fr. Hodur zajmuje wydatne w kościele wojującym stanowisko. — Powtarzam: nie jest to odstępstwo żadne, żadna schizma, ale schizmą, odstępstwem stać by się mogło, gdyby Rzym z niezależnymi, jak z odstępcami się obszedł.

Od odłączenia powstrzymuje ich: z jednej strony wstrzeźliwość stolicy apostołskiej na nawoływania na ich głowę, przez gorliwców, klątwę, z drugiej — w większej mierze — Polska. Z Polską w sercu, a spostrzegłszy się, że przeznaczeniem wzniesionych za ich krwawicę kościołów jest wynarodowienie wychodźstwa polskiego, odmówili biskupom posłuszeństwa.

Pytanie: czy kościół niezależny nadal się na tej stopie polskiej, na jakiej stanął, utrzyma?

Do życzenia jest, aby się utrzymał, to jest żeby się oparł oblegającym Go zabiegom i nagabywaniom.”

Dr Stefan Jarosz, znany podróżnik, tak charakteryzuje postać założyciela kościoła narodowego:

„Kiedy myślą biegnę do długich lat, spędzonych w Ameryce Północnej, kiedy przypominam sobie ludzi tam spotkanych, muszę stwierdzić, że najwybitniejszą indywidualnością spośród wszystkich był ks. biskup Franciszek Hodur.

Był to człowiek wielkiego rozumu, szlachetnego serca i niezwyklej mocy charakteru. Jako szczerzy patriota, całe życie poświęcił walce o zachowanie polskości wśród wychodźstwa polskiego za oceanem.



z tej troski o polskość powstał Kościół narodowy polski, którego był założycielem. Jego długoletnia działalność była protestem przeciwko bezprawnemu przywłaszczeniu sobie przez biskupów Niemców, Włochów, Irlandczyków setek kościołów i szkół, budowanych wysiłkiem wychodźstwa polskiego, w celu zachowania polskości, była protestem przeciw amerykańskiemu młodemu

pokoleniu ukształtowanemu przez kościół rzymskokatolicki.”

Ks. biskup Franciszek Hodur dobrze zasłużył się Polsce.

A w czasie rozmowy w Szczawnicy powiedział krótko:

— Temu wielkiemu Polakowi powinno się stawiać pomniki.

Zenon Kosidowski, subtelny poeta, publicysta, pisarz znany i zasłużony, po klęsce wrześniowej zamieszkał w Nowym Jorku. Tam redagował bardzo ciekawie i żywo tygodnik literacki, szczególnie poczytny wśród wyznawców kościoła narodowego. Jeździł z od-

Strzecha w cieniu drapaczy chmur

JAN WIKTOR

(fragmenty)

czytami, zawadził też o Scranton, gdzie poznał ks. Hodura:

„Wyszedłem pod głębokim wrażeniem. Ujmująca, szcigodna a pełna prostoty postać ks. biskupa Hodura, jego piękna polszczyzna, głęboka znajomość literatury i historii Polski, żywotność umysłu i pogoda — wszystko to jakże było odmienne od tego, co widziałem gdzie indziej, wśród Polonii Amerykańskiej. Czuto się w tym domu polskość czystą, nieklamana i nieskalana amerykańskimi.”

To wrażenie spotęgowało się, gdy wszedłem do katedry kościoła narodowego w Scranton. Byłem bowiem zdumiony, gdy zobaczyłem, że witraże, zamiast świętych, przedstawiały pisarzy polskich: Mickiewicza, Słowackiego, Krasińskiego i innych. Te witraże miały głęboką wymowę — świadczyły bowiem o tym, co później stwierdziłem naocznie, o przywiązaniu do języka i kultury polskiej, jakie panuje w środowisku kościoła narodowego w Stanach Zjednoczonych.

Wyjechałem potem do Kalifornii i mój kontakt z ks. biskupem Hodurą miał się rozluźnić. Ale zawsze miałem być w pamięci szlachetną postać kapłana patriotę, który sam jeden podjął bohaterską walkę z irlandzką i niemiecką hierarchią kościoła katolickiego w Stanach Zjednoczonych, która w brutalny sposób, radużywając wiary polskich katolików dążyła i dążyła do ich wynarodowienia.

Życie ks. biskupa Hodura było zwyczajnym wypełnieniem jego dążeń, walki i marzeń.

Stworzył polski kościół narodowy, uniezależniony od Watykanu, rozwijający się coraz pomyślniej.

Na tym polega jego wielka historyczna, nieprzemijająca rola.”

Badacz prądów religijnych, znawca poezji romantycznej, Julian Gorecki, pióro swoje zmienia w pochodnię, gdy pisze o Mickiewiczu, o Słowackim, tak kreśli sąd o ks. Hodurze:

„Dopiero za naszych czasów, bo z końcem XIX wieku powstał ludowy ruch w religijnej dziedzinie, ruch wszczęty przez syna chłopskiego, katolickiego księdza Fr. Hodura. Ruch ten wszczęty wśród emigracji polskiej w Stanach Zjednoczonych Ameryki, po pierwszej wojnie światowej zaczął oddziaływać na Polskę pod nazwą „narodowego” kościoła. Ruch ten stał się mawym. Tysiące chłopów i robotników odpadło od Rzymu i stworzyło swój własny, ludowy kościół.”

Twórca tego ruchu, ks. Fr. Hodur, podjął zadanie, które niespełnionym zostało w poprzednich wiekach, poruszył bowiem w imię religijnej ideału ludowe nasy. odrywając je od Rzymu. I było to w zgodzie z duchem demokracji, tworzenia demokratycznego kościoła w przeciwieństwie do rzymskiego, rządzonego ustrojem absolutnym.

Obrona Polonii amerykańskiej przed wynarodowieniem oraz chęć przeniknięcia jej — poprzez wiarę — ludem wieszczów i myślicieli narodowych też była ważkim czynnikiem tej reformy. Bronił ks. bp Fr. Hodur polskiego ludu przed wyzyskiem materialnym ze strony kościoła rzymskiego i przed duchowym jego poniżeniem. Pragnął on religijnej odnowy dusz, religijnej odnowy Polski w imię budowy Królestwa Bożego w tym kraju. Ks. biskup Hodur, budząc ducha poru w ludzie polskim w imię Polski, podnosząc lud a wyższy poziom świadomości swych praw w kościele i poza nim, dobrze się zasłużył Polsce. Był on sobistością, swym entuzjazmem reformatora i swą elastyczną wolą pokonywał trudności, zdobywał serca i zaczął tworzyć siłę Polski w walce z przewagą Watykanu w jej życiu. Szedł drogą dawnej polskiej i razem chrześcijańskiej tradycji. Szedł drogą, którą, którzy ponad interes kapłańskiej kasty i rzymskiej monarchii nakazywali sobie i drugim służbę Polsce i ludowemu bratu. Ks. biskup Fr. Hodur nawiązał do tych nielicznych, rzadkich ludzi, których wiedzenia i poglądy poznaje się nie ze słów i pism, ale z rzedę wszystkim z ich życia. Bowiem słowa jego wly „czynu testamentem”. A czyn jego streszczał się w budowie polskiej mocy poprzez ożywienie religijnej wiadomości ludu, w imię wyzolenia go od duchowej tyranii papieża i od społecznej krzywdy możliwych tego świata, w imię osadzenia Królestwa Bożego a polskiej ziemi.”

Można by przytoczyć wiele podobnych sądów tak samo gorących, które są wyrazem hołdu na mogile wielkiego Polaka, które czczą pamięć za ofiarne życie w walce o polskość. (str. 99—103)



Lak się złożyło, że wiele słyszałem o życiu ks. Hodura. Urodzony we wsi podkrakowskiej, Żarki, syn biedoty, dość zaznał niedostatku. Od pierwszych lat życia chłostało go tysiące batów, okrutniejszych nieraz niż ekonomiczny, smagający grzbiet pańszczyźnianego chłopca. Boso poszedł do szkoły, nie mając kilkunastu „grajcarzy” na kupienie tabliczki, rysika, elementarza. Matka musiała wprawdzie sprzedać jajka. A przecież głodne były dzieci. Brakowało nawet soli.

Sklepikarz wyrzucił beczkę po śledziach z resztą osolonego szlamu, ale matka uprosiła, aby mogła zaczerpnąć i omaścić tą cieczą jedzenie.

Powszechnie dziwno się, skąd tak wysoki poziom moralny panuje w tej rodzinie, cierpiącej wielki niedostatek. Duszą była Hodurowa, ona kierowała sprawami życia i kształtowała dusze.

Kierownik wiejskiej szkółki, Kłapa, dokonał wszelkich starań, aby pchnąć Franka do gimnazjum w Krakowie, jako wybitnie uzdolnionego.

Udało mu się.

Mało kto zna dzisiaj dolę chłopskiego dziecka ówczesnych czasów, pragnącego się kształcić.

O życiu Franciszka Hodura, ucznia gimnazjalnego mógłby bardzo wiele opowiedzieć znakomity uczonec, profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego, dr Adam Krzyżanowski, wierny przyjaciel do ostatnich dni życia. Na pewno w pamiętniku poświęcił wiele kart osobie kolegi z jednej ławy szkolnej.

Jednakże, po namyśle postanowiłem nie czekać na ukazanie się owych pamiętników, ale udałem się do jego mieszkania na ul. Podwale, aby zaczerpnąć wiadomości o tamtych czasach.

Podziwu godna u niego trzeźwość sądu, jedność umysłu, niezwykła pamięć i wprost młodzieńcza werwa. Potoczyła się rozmowa, bogata w treść, o przeszłości, o wybitnych postaciach (...).

— Ach, Franek — to imię rozbiły w serdecznym uśmiechu — kochany. Spośród ludzi, których znałem, z którymi żyłem, których spotykałem na długiej drodze mego życia, to Franka Hodura uważam za wyjątkowo wybitnego. To była zawsze ze wszech miar indywidualność — wymówił dobitnie. — Już w gimnazjum wyróżniał się spośród kolegów, nie tylko zdolnościami, ale też zaletami charakteru. Wszyscy uznawali jego wyższość duchową i moralną i okazywali mu szacunek, tak nauczyciele, jak i uczniowie.

— To zdumiewające. Przecież to dziecko wsi, a wtedy panowały uprzedzenia, a nawet odnoszono się do ludzi wiejskich z pogardą.

— Nikt o tym nie wspominał. On był przywódcą. Utało się przeświadczenie o Franku: poeta — wieszcz. Czytaliśmy, uczyliśmy się jego wierszy. Wielka szkoda, że nie pielęgnował zdolności, bo później one zwiędły, uschły. Przewodził gronu uczniów najzdolniejszych, do którego należał późniejszy lekarz dr Lewandowski, autor głośnego poematu „Korale” i którego słizny portret namalował Stanisław Wyspiański.

— Toć to klejnot Muzeum Narodowego w Krakowie.

— Ów mężczyzna w cylindrze, rozslawiony w tysiącach reprodukcji. Oprócz niego należał bratanek wielce czczonego arcybiskupa — Gerhard Feliński; cichy, ale bardzo zasłużony pracownik naukowy, i wychowawca młodzieży śląskiej — prof. Franciszek Popiołek, no i moja skromna osoba. Jeszcze raz chcę zaznaczyć, że Franek Hodur wybijał się, a przy tym był wzorem najszlachetniejszych zalet, entuzjazmu, miłości wielkiej poezji i człowieka, zawsze ofiarny, usłużny, pomocny i przyjazny. Wiedzieliśmy, że kieruje się na księdza i już na ławie szkolnej zdobywał sukienkę kapłańską. Piękna była, bez skazy...

— Wówczas przed chłopskim dzieckiem tylko seminarium duchowne stało otworem.

— Chcę zwrócić uwagę na jeden znamienity rys. Nie powiem, aby gorzał wiarą transcendentną, ale uważał, że najwyższym celem i zadaniem księdza jest podniesienie moralne i duchowe. Już na ławie gimnazjalnej urabiał je w sobie, wcielał je w codziennych czynach. Ewangelia i poezja wieszczów były owymi biblijnymi tablicami przykazań, którymi należało się w życiu kierować. I śmiało można stwierdzić, że nigdy nie zbył z tej drogi.



rodzony w nędzy, więc miał uczulone serce.

— O tak, o tak. Rodzina była liczna. Bieda w izbinie. O kromkę chleba było trudno, głównym pożywieniem była kapusta i ziemniak. Było zwyczajem, że kobiety wiejskie podążały piechotą, boso do miasta, na plecach dźwigały węzłki z kaszą, mąką, omasą. Nieraz odejmowały od ust sobie i dzieciom.

Jednego dnia w gimnazjum, w czasie lekcji, Franek zemdlął z głodu. I wtedy koledzy zamożniejsi postarali się o pomoc dla ukochanego i uwielbianego przyjaciela. Od czasu do czasu odwiedzaliśmy kolegę Lewandowskiego, którego rodzice byli właścicielami majątku, Tłuczeń, pod Wadowicami. Tam każdy mógł się najeść do syta.

Wracam do lat gimnazjalnych. (...) Franek zdał maturę świetnie i poszedł za głosem swego powołania — wstąpił do seminarium duchownego, gdzie przebywał dwa lata. Wtedy za bunt zostało usuniętych pięciu najzdolniejszych alumnów, z Hodurą na czele. Popiołek zapisał się na uniwersytet krakowski, Franek wyruszył za ocean i tam, w Scranton, ukończył rzymskokatolickie seminarium. Objął posadę wikariusza, był wzorem kapłana-Polaka, podbił serca wszystkich. Rozegrały się wypadki powszechnie znane. Biskupi Irlandczycy zagarnęli mienie, chcieli rządzić po swojemu i nie bardzo sprzyjali innym narodom w kościele.

— Łagodnych wyrazów pan profesor używa. Przecież oni chcieli zamerykanizować przez kościół, wynarodowić lud polski.

No, tak. Dzisiaj nasz wielki uczonec, Kuryłowicz, uczy Irlandczyków zaginionego języka celtyckiego, ale przed laty księża Irlandscy w Ameryce władali tylko mową angielską, zresztą zniechęconą przez nich, i tępił mowę innych narodów. Ofiarą ich zakusów padli też Polacy. Nastąpił rozłam z patriotycznych pobudek. Zawrzało, zagorzało. Na czele stanął nasz kochany Franek.

— Podłożem tego buntu była walka o duszę polską, a kamieniem węgielnym Księgi Narodu Polskiego i Pielgrzymstwa Polskiego.

— Tak, tak — potwierdził skwapliwie profesor. — To nie ulega najmniejszej wątpliwości. Śledziłem uważnie jego kroki. Był przekonany o ujemnym wpływie papieża na dzieje Polski na przestrzeni wieków. Zresztą o tym samym mówi Michał Bobrzyński... Może ten uczonec zaraził młodzież mojego pokolenia swoimi dowodami historycznymi, rozpalil dusze i ośmielił... W roku 1912 na zjeździe stronnictw niepodległościowych w Krakowie, Hodur podsumował myśl, aby ten ruch postępowy o podłożu socjalistycznym związać z kościołem narodowym. Piłsudski stanowczo się sprzeciwił, oczywiście ze względów politycznych. No, ale nie czas o tym mówić szerzej... W 1936 odwiedziłem Franka w Scranton. Wywarł na mnie głębokie wrażenie. Widziałem, jaką czcią otaczali go wszyscy, bez względu na narodowość i wyznanie. Ten szacunek i uznanie, jakie budził na ławie szkolnej, towarzyszyło mu przez wszystkie lata jego wielkiej działalności. Zawsze i wszędzie nieskazitelny, niezłomny, miał ogromny wpływ na otoczenie, wszędzie dbał o podniesienie moralne, patriotyczne. Bogacił dusze, serca, ale też dbał o dobrobyt dla polskich rzesz.

— Ukochał skrzywdzonego człowieka, poznał do głębi jego dolę i wytrwale walczył o jego duszę, o jego szczęśliwe życie, słowem i krzyżem” (str. 111—116).

ŚWIATOWA KONFERENCJA POMOCY ROZWOJOWEJ KOŚCIOŁOM

Na początku grudnia ub. roku odbyła się w Montreaux konsultacja Światowej Rady Kościołów w sprawie pomocy rozwojowej dla Kościołów. 150 ekspertów Kościelnej Pomocy Rozwojowej z całego świata obradowało nad aktywizacją pomocy ŚRK Kościołom, a przede wszystkim ludziom, którzy cierpią w wyniku żywiołowych klęsk. Uczestnicy uważali za słuszne wymienić opinie i doświadczenia w tej sprawie jeszcze przed V Ogólnym Zgromadzeniem ŚRK, aby zgromadzenie to miało pełen obraz planowanej na tym odcinku działalności na dalsze 5 lat (1975—1980).

POMOC ŚRK KRAJOM ROZWIJAJĄCYM SIĘ

Światowa Rada Kościołów bierze szeroki udział w akcji pomocy krajom rozwijającym się i głodującym. Np. pomoc w Sudanie wyniosła w pierwszej fazie 2,75 mln. dol. w drugiej — 1,18 mln. dol., dla kraju Sahel — 1,6 mln. dol. Ogółem pomoc Kościołom wynosi przeszło 10 mln. dol. Należy zaznaczyć, że na rozwój całej Afryki przeznaczono ok. 15 mln. dol. ŚRK uczestniczy w udzielaniu pomocy krajom: Bangla Desz (1,5 mln. dol.), Indie, Etiopia i innym (7,5 mln. dol.) w postaci ubrań, produktów spożywczych i lekarstw. Dotacje te obejmują 1973 i 1974 r. Na 1975 r. planuje się dotacje dla Kościołów Wschodniej Europy w kwocie 480.000 dol.

PRZEKAZANIE RELIKWII ŚW. CYRYLA

Od czasu nawiązania bezpośrednich kontaktów między papieżem Pawłem VI a patriarchą ekumenicznym Ate-nagorasem można zauważyć dalszą zmianę klimatu w stosunkach między prawosławiem a Watykanem. Z historii średniowiecznej wiadomo, że stosunki te były nienajlepsze: była to nawet nie „zimna wojna”, lecz stan obustronnej wrogości, kiedy to jedna czy druga strona stosowały różne środki. Notowano w historii nie tylko drobne potyczki, lecz i całe kampanie (np. panowanie łacinników w Konstantynopolu czy na Cyprze itp.), kiedy agresorzy łupili podbite kraje z dóbr materialnych i duchowych, wywożąc do

Włoch nawet relikwie świętych wschodnich) relikwie apostoła św. Andrzeja, św. Sawy, św. Mikołaja i inn. Przed kilku laty prasa informowała o inicjatywie Watykanu przekazania Kościołowi Prawosławnemu części zabranych w średniowieczu relikwii (głowy św. Andrzeja i św. Sawy). Obecnie prasa katolicka opublikowała nowy komunikat na ten temat, a mianowicie że relikwie św. Cyryla, Apostoła Słowian, przechowywane od stuleci w kaplicy Pałacu Apostolskiego w Watykanie, przekazane zostały ekumenicznemu patriarche Konstantynopola, Dymitriosowi I. Sekretarz Sekretariatu ds. Jedności Chrześcijan, o. P. Duprey, przekazał relikwie w czasie uroczystej Mszy św. w kościele św. Jerzego w Istambule. Wkrótce relikwie przewiezione zostaną do Salonik, miejsca urodzenia św. Cyryla i Metodego. Tam złożone zostaną w znajdującym się obecnie w budowie kościele pw. św. Cyryla i Metodego.

PROJEKT NOWEGO STATUTU KOŚCIOŁA EWANGELICKIEGO W RFN

Od czterech lat trwają prace nad projektem nowego statutu Kościoła Ewangelickiego w RFN. Właściwe prace zostały ukończone w listopadzie 1974 r. Ostateczne uchwalenie tekstu i wprowadzenie go w życie jest uzależnione od jego akceptacji przez wszystkie 20 Kościołów Krajowych RFN, co jeszcze nie nastąpiło. Należy zaznaczyć, że dawna organizacja Kościoła Ewangelickiego Niemiec (EKD) została zmieniona w związku z wystąpieniem z niej w 1969 r. Kościołów Krajowych NRD i stworzeniem własnej niezależnej centrali. Nowy projekt statutu, według informacji Szwajcarskiej Ewangelickiej Służby Prasowej, stwierdza, że „Ewangelicki Kościół RFN będzie stanowił nie „Kościół Związkowy”, lecz „Wspólnotę Kościołów” w rozumieniu „Konkordii Leuenberskiej”.

NOWY STATUT EWANGELICKO -LUTERAŃSKIEGO KOŚCIOŁA W CHILE

Komitet Statutowy Ewangelicko-Luterańskiego Kościoła w Chile opracowuje obecnie projekt nowego statutu Kościoła, aby przedstawić ten

dokument pod obrady nadzwyczajnego Synodu Kościoła w maju br. Przyczyną opracowania nowego statutu są pewne trudności w środowisku wyznawców, którzy w znacznej części są pochodzenia niemieckiego (powojenni emigranci). Dotychczasowy statut nie uwzględniał należytej odpowiedniej reprezentacji zborów na synodzie Kościoła liczącego 25.000 członków.

Podczas ostatniej zwyczajnej sesji synodu, która odbyła się na początku listopada ub.r. w Fontillar, miały miejsce nieporozumienia, w wyniku których 18 osób wśród 52 członków synodu opuściło salę obrad z zamiarem stworzenia własnej reprezentacji. Grupa 18 składa się z przedstawicieli niemiecko-chilijskich zborów i ostro występuje przeciwko biskupowi Helmutowi Ferenzowi, żądając jego odejścia. Biskup Ferenz naraził się gminom niemieckim z powodu swojej działalności na rzecz pomocy politycznym uchodźcom. Tymczasem za tą działalność biskup Ferenz został odznaczony w Genewie Nansenowskim Medalem przez Wysokiego Komisarza ONZ. Większość synodalna poparła swego biskupa wyrażając mu wotum zaufania (32 głosy).

LEPSZA FREKWENCJA WIERNYCH W KOŚCIOŁACH SZWECJI

Luterański Kościół Szwecji notuje zwiększenie frekwencji wyznawców w Kościołach. Według obliczeń statystyków kościelnych w 1973 r. w nabożeństwach luterańskich uczestniczyło przeszło 20 milionów Szwedów. Jednocześnie stwierdzono wzrost uczestnictwa w Komunii św. Szwedzka statystyka stwierdza następnie, że przeszło 82% noworodków przyniesiono do Chrztu świętego. Nie obserwuje się jednak przyrostu liczby uczęszczających na wykłady konfirmacyjne.

LUTERAŃSKI KOŚCIÓŁ NORWEGII POPIERA PROGRAM ANTYRASISTOWSKI

Luterański Kościół Norwegii postanowił zwiększyć swoją dotację na ekumeniczny program walki z rasizmem, asygnując z kwot, przyznawanych przez rząd norweski na utrzymanie Kościoła, 100.000 koron

norweskich jako swoją składkę na ten cel w ubiegłym roku Kościół przekazał 75.000 koron. Zakomunikował o tym norweski rzecznik na posiedzeniu dorocznym Komitetu Centralnego Światowej Rady Kościołów. Ponadto na wykonanie innych programów walki z rasizmem przeznaczono kwotę 200 tysięcy koron. Kościół Norweski wykazuje duże zaangażowanie: np. na pomoc dla uchodźców chilijskich przeznaczył 300 tysięcy koron. Rozdział tej kwoty wśród potrzebujących przeprowadzają Światowa Rada Kościołów i Światowa Federacja Luterańska. Pomoc udziela się emigrantom chilijskim w Argentynie i innych ośrodkach ich skupienia w różnych krajach.

STATYSTYKA KOŚCIOŁA RZYMSKOKATOLICKIEGO

Katolicka Agencja Prasowa (Kathpress) podała ostatnio, w oparciu o dane czasopisma urzędowego Watykanu „L'Osservatore Romano”, najnowsze dane statystyczne, opracowane przez specjalną komórkę statystyczną Watykanu. Rzymskokatolicy ogółem stanowią 18% ludności świata. W Ameryce pod koniec 1972 r. rzymskokatolicy stanowili 61% ogółu ludności amerykańskiej, w Europie — 40%, w Oceanii — 23%, w Azji — 2,3%. Interesująco przedstawia się statystyka kadr duchowieństwa i członków organizacji zakonnych: liczba księży w tym okresie wynosiła 418.000, zakonnic — 1.000.000. Diakonów stale zajętych w pracy kościelnej i braci zakonnych — ok. 100.000.

O ile stan liczebny kadr duchownych i zakonnych jest łatwiejszy do ujęcia w statystyce, o tyle liczby wyznawców są bardziej niepewne, ponieważ oparte są na statystyce parafialnej, która z wielu względów nie grzeszy ścisłością. Szczególnie dotyczy to np. Kościoła w Ameryce Łacińskiej, gdzie istnieją diecezje wykazujące stosunkowo dużą liczbę rzymskokatolików, np. 150—200 tysięcy, przy liczbie kilkunastu księży, i jeszcze mniej parafii. Czy istnieje możliwość prowadzenia w tych warunkach rzetelnej statystyki?



Pionierzy ruchu ekumenicznego

ARCYBISKUP GERMANOS



Pionierzy nowoczesnych dążeń ekumenicznych zdali sobie dość wcześnie sprawę z tego, iż formułującemu się ruchowi grozi niebezpieczeństwo dominowania tradycji zachodniego chrześcijaństwa. Toteż czynili oni intensywne zabiegi, by pozyskać do współpracy Kościoły prawosławne. Trzeba sobie jednak uświadomić, że Kościoły prawosławne były również ważnymi pionierami ruchu ekumenicznego, choć może działały w odmienny sposób niż protestanckie Kościoły Zachodu. Odnosi się to szczególnie do Ekumenicznego Patriarchatu Konstantynopola.

Delegacja Komisji Protestantycznego Kościoła Episkopalnego z USA, która wzięła na siebie główną odpowiedzialność za przygotowanie konferencji **Ruchu Wiara i Ustrój Kościoła**, podczas wizyty, w 1919 r., w Europie, odwiedziła szereg Kościołów prawosławnych w celu poinformowania ich o swoich planach. W Konstantynopolu delegacja została przyjęta przez Święty Synod, któremu przekazała oficjalne pismo. Przedstawiciele Patriarchatu w odpowiedzi podkreślili: „Zapewniamy Was, że Kościół Konstantynopola wyśle w porę kompetentnych delegatów, gdy ustalone zostaną czas i miejsce konferencji”. Następnie delegacja udała się na wyspę Halki, położoną na Morzu Marmara, gdzie odwiedziła rektora Prawosławnego Seminarium Teologicznego, dr **Germanosa Strenopoulusa**, który wkrótce miał się stać jednym z najwybitniejszych działaczy ekumenicznych.

Germanos Strenopoulus urodził się w 1872 r. w niewielkiej wiosce w Tracji. Od najmłodszych lat pragnął zostać kapłanem, toteż po osiągnięciu odpowiedniego wieku wstępuje do Prawosławnego Seminarium Teologicznego na wyspie Halki. Po jego ukończeniu kontynuuje studia w Niemczech, po czym wraca na Halki i zostaje najpierw profesorem, a w wieku 35 lat — rektorem Prawosławnego Seminarium Teologicznego. Kilka lat później podniesiony zostaje do stanu biskupiego i uzyskuje tytuł metropolity Seleucji; nadal jednak zajmuje się pracą naukowo-dydaktyczną.

Decydującym momentem w wyjściu prawosławnych na arenę ekumeniczną było „**Oreǳie Patriarchatu ekumenicznego Konstantynopola**”, ze stycznia 1920 r., skierowane do wszystkich Kościołów na świecie. Istnieją przekonywujące dowody na to, że autorem tego dokumentu był Germanos. Oreǳie wzywało Kościoły do rezygnacji z nawracania chrześcijan z jednego wyznania na drugie, i do stworzenia „wspólnoty Kościołów”, której celem byłaby wzajemna pomoc. Dalej, stwierdzało ono, iż różnice dogmatyczne nie mogą stanowić przeszkody w wspólnym działaniu. Przyjaźń i wzajemna dobra wola mogą przejawiać się m.in.: w lepszych sto-

sunkach między przedstawicielami różnych Kościołów w świecie, współpracy szkół teologicznych, wymianie czasopism teologiczno-kościelnych, wzajemnym szacunku do obyczajów i zwyczajów każdego Kościoła, „porozumieniu w sprawie małżeństw mieszanych między członkami różnych wyznań”.

Kilka miesięcy po wydaniu „Oreǳia” odbyła się w Genewie Konferencja Przygotowawcza **Ruchu Wiara i Ustrój Kościoła**. Wśród 18-osobowej delegacji, reprezentującej siedem Kościołów prawosławnych, znalazł się również Germanos. W tym samym czasie odbywało się w Genewie, pod przewodnictwem luterańskiego arcybiskupa Upsali, Natana Söderbloma, posiedzenie, które było poświęcone przygotowaniu konferencji światowej Ruchu Praktycznego Chrześcijaństwa. Nie uczestniczyli w nim prawosławni, ale Söderblom wykorzystał ich obecność w tym mieście i na własną rękę zaprosił trzech prawosławnych w charakterze gości. Jednym z nich był właśnie abp Germanos. Wygłosił on wówczas krótkie przemówienie, w którym powiedział, że Kościół Prawosławny z zadowoleniem wita myśl o zwołaniu międzynarodowej konferencji chrześcijańskiej, poświęconej sprawom praktycznym, i że plany te są zgodne z tekstem „Oreǳia”.

Dwa lata później, w 1922 r., abp Germanos uzyskał tytuł metropolity Tiatyry i został wysłany do Londynu, by tam roztoczyć opiekę nad prawosławnymi, greckiego pochodzenia, zamieszkującymi Europę zachodnią. Dzięki licznym podróżom stał się wkrótce znaną postacią we wszystkich krajach Europy. I Światowa Konferencja do Spraw Praktycznego Chrześcijaństwa, która zebrała się w Sztokholmie, w 1925 r., wybrała go w skład Prezydium. Od tam można go spotkać na niemal wszystkich wielkich zgromadzeniach międzynarodowych chrześcijan. Zawsze starał się wpływać na kształtowanie braterskiej postawy i osiągnięcie wzajemnego zrozumienia. Znal i rozumiał Kościoły nieprawosławne lepiej niż inni dostojnicy prawosławni. Potrafił łączyć zdecydowaną, choć zawsze uprzejmą, obronę prawosławnych zasad z szczerym żądaniem wewnętrznej i zewnętrznej jedności wszystkich, którzy wyznają Chrystusa.

Dramatyczne momenty przeżywał abp Germanos podczas I Światowej Konferencji do Spraw Wiary i Ustroju Kościoła w Lozannie, w 1927 r. Delegacja prawosławna, w liczbie 22 osób, nie była zadowolona z przebiegu obrad. Polecono więc abp. Germanosowi, by w imieniu całej delegacji odczytał oświadczenie wyrażające ubolewanie, „iż podstawa sprawozdań, które mają zostać poddane głosowaniu na Konferencji, nie dają się pogodzić z reprezentowanymi przez nas zasadami Kościoła Prawosławnego”. Z powyższego powodu prawosławni postanowili powstrzymać się od głosowania nad większością sprawozdań. Ale stanowisko to nie zaważyło zupełnie

na dalszej współpracy. O abp. Germanosie opowiada się, że po odczytaniu oświadczenia wrócił ze łzami w oczach na swoje miejsce. Od Konferencji Lozańskiej prawosławni praktykowali przez wiele lat zwyczaj składania oddzielnych oświadczeń, a ich rzecznikiem był z zasady abp Germanos.

Szczególnie licznej, bo 37-osobowej, grupie przedstawicieli Kościołów prawosławnych przewodniczył abp Germanos podczas **II Światowej Konferencji do Spraw Wiary i Ustroju Kościoła** w Edynburgu, w 1937 r. Stosunkowo duża liczebność dała im poczucie pewności, co m.in. wyrażało się w jasnym przedstawianiu odrębnych poglądów na wiele spraw. Ale jednocześnie abp Germanos, w imieniu swych współbraci, nie zawahał się oświadczyć publicznie: „*Pragniemy w kilku słowach wyrazić naszą radość z faktu, że wzbogaciliśmy się duchowo utrzymując codzienny kontakt z wami, przedstawicielami innych Kościołów chrześcijańskich. Z wami też ubolewamy z powodu podziału nierozdzielnej szaty Chrystusa; wraz z wami pragniemy, by członkowie Jednego Ciała Chrystusowego znowu zjednoczyli się, i wraz z wami modlimy się codziennie w naszych parafiach o zjednoczenie całej ludzkości*”.

Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że w pierwszym okresie abp Germanos był najwybitniejszym przedstawicielem prawosławia w ruchu ekumenicznym. Nie było więc wielkim zaskoczeniem, gdy po powołaniu do życia, w 1938 r., **Komitetu Tymczasowego Światowej Rady Kościołów** został jednym z trzech jego wiceprezydentów. Bezpośrednio po zakończeniu II wojny światowej włącza się znowu aktywnie w działalność ekumeniczną. Uczestniczy w pierwszym powojennym posiedzeniu Komitetu Tymczasowego, który zebrał się w lutym 1946 r. w Genewie. Angażował się, w miarę swoich sił, w prace przygotowawcze do I Zgromadzenia Ogólnego Światowej Rady Kościołów, które zebrało się w Amsterdamie, w 1948 r. W Amsterdamie, jak podczas wielu poprzednich konferencji ekumenicznych, zarysowała się znowu poważna różnica zdań na temat wielu kwestii między prawosławnymi a pozostałymi uczestnikami. I znowu abp Germanos był tym, który czynił wszystko, by doprowadzić do porozumienia. I Zgromadzenie Ogólne wybrało go na stanowisko jednego z sześciu prezydentów Światowej Rady Kościołów.

Po powstaniu Światowej Rady Kościołów trzeba było ustalić jej istotę, innymi słowy — zinterpretować stosunek Rady do jej Kościołów członkowskich. Zadanie to spełnia Deklaracja eklesjologiczna „**Kościół, Kościoły a Światowa Rada Kościołów**” uchwalona na posiedzeniu Komitetu Naczelnego w Toronto (Kanada), w 1950 r. Usunęła ona wiele nieporozumień na temat tego, czym jest Światowa Rada Kościołów. Abp Germanos zdawał sobie sprawę z wagi tego dokumentu i przetłumaczył go na język grecki. Był to jego ostatni wkład do rozwoju ruchu ekumenicznego. Umarł w Londynie, w styczniu 1951 r., przeżywszy 79 lat. **PAWEŁ GŁOWACKI**

TYTOŃ ZAGRAŻA CZŁOWIEKOWI

Składnikiem dymu tytoniowego, którego szkodliwość jest niezaprzeczalna, jest tlenek węgla, gaz trujący, którego koncentracja w dymie tytoniowym jest 600 razy większa od dopuszczalnego stężenia w halach produkcyjnych. Palacze tytoniu często skarżą się na duszność. Dzieje się to dlatego, iż hemoglobina, czerwony barwnik krwi, znajdujący się w krwinkach czerwonych, którego zadaniem jest wiązanie i rozprowadzanie tlenu po organizmie, łatwiej i mocniej wiąże się z tlenkiem węgla niż z tlenem. W efekcie 10 proc. czerwonych ciałek jest wyłączonych z ich normalnych funkcji i w ten sposób palacz tytoniu przebywający na bogatej w tlen nizinie oddycha tak jakby się znajdował w górach na wysokości ok. 2500 m nad poziomem morza.

Największą grozę wywołują jednak właściwości rakotwórcze dymu tytoniowego. Odpowiedzialne są za to składniki smoły tytoniowej — wysokocząsteczkowy węglowodór benzopiren i dwubenzoaantracen. Przy dłuższym kontakcie z tymi związkami, prawie każdy rodzaj komórki zwierzęcej może ulec przemianie nowotworowej. Szczególnie wrażliwszy na te substancje jest nabłonek śluzówki oskrzeli oraz śródbłonek dróg moczowych, a szczególnie pęcherza moczowego, czego dowiodły najnowsze badania.

Człowiek palący przeciętnie 20 papierosów dziennie, wchłania niebagatelną ilość smoły, bo zawartość jednej filizanki w ciągu roku. Między pośrednio rakotwórczo działającą nikotyną — która również sama w pewnych warunkach może wywołać raka — a bezpośrednio rakotwórczymi składnikami smoły, wywiązuje się szkodliwa dla organizmu współpraca. Nikotyna paraliżuje sterowaną przy pomocy wegetatywnego systemu nerwowego czynność wydalniczą aparatu moczowego, co wywołuje zaleganie moczu, ułatwiając rakotwórcze działanie substancji smołowych,

poprzez dłuższy ich kontakt z drogami moczowymi.

Podobnie dzieje się z układem oddechowym, z tym, że paraliżujące działanie nikotyny następuje nie drogą systemu nerwowego, lecz bezpośredniego kontaktu. Drogi oddechowe człowieka wyścielone są nabłonkiem rzęskowym. Od chwili wprowadzenia mikroskopii elektronowej wiemy, iż rzęski te przy pomocy ciągłego automatycznego ruchu ku górze i na zewnątrz, usuwają drobne zanieczyszczenia, które dostały się tam razem z powietrzem wdychanym. Śluz wychwytuje drobne niemal jak gaz cząsteczki oraz bakterie, rzęski natomiast na podobieństwo schodów ruchomych transportują brudny śluz do góry, który w końcu przy pomocy kaszlu zostanie usunięty na zewnątrz. Naturalnie na pył ten składają się nie tylko substancje dymu tytoniowego, ale również wszystkie zanieczyszczenia emitowane przez różnego rodzaju silniki spalinowe, którymi nas obdarzyła dzisiejsza cywilizacja.

Smola i gorący dym drażnią bardzo silnie błony śluzowe doprowadzając do wzmożonej produkcji śluzu, uszkadzają równocześnie kosmki. Ta działalność powoduje początkowo tylko przyhamowanie ruchliwości rzęsek. U ludzi palących dużo papierosów wydziela się tak duża ilość śluzu, że rzęski tracą zupełnie zdolność poruszania się, co utrudnia, a właściwie zupełnie eliminuje zdolność samoczyszczenia się dróg oddechowych, doprowadza do częstych infekcji dróg oddechowych i umożliwia dłuższy kontakt ciała rakotwórczych z nabłonkiem.

Dokuczliwy poranny kaszel u palaczy tytoniu jest również związany z działaniem dymu tytoniowego. W nocy bowiem, gdy papierosy nie są palone, część rzęsek z powodu zmniejszonej produkcji śluzu odzyskuje zdolność poruszania się. Rozpoczynają one transport zmagazynowanych w ciągu dnia zanieczyszczeń. Po



obudzeniu się palacz odksztusza duże ilości brudnego śluzu oczyszczając drogi oddechowe. Przez ciągle drażnienie obrzmiewają błony śluzowe i lekarz po zajrzeniu do gardła rozpoznaje palacza. Ponieważ obrzmiewają również śluzówki strun głosowych, człowieka, który dużo pali można rozpoznać również przy pomocy słuchu. To obrzmienie śluzówki dróg oddechowych powodowane bezpośrednio przez dym tytoniowy oraz na drodze po-

średniej drogą częstych infekcji, doprowadza do utrudnienia opróżnienia się pęcherzyków płucnych przy wydechu. W następstwie tego dochodzi do ich rozdęcia, pękania i w efekcie do powstania rozedmy płuc. Przez ograniczoną powierzchnię oddechową płuc dochodzi do niedotlenienia organizmu. Chorym tym towarzyszą objawy duszności.

Najokropniejszym jednak następstwem palenia tytoniu jest zachorowanie na raka. Statystyki różnych krajów podają podobne zależności występowania tej straszliwej choroby od palenia tytoniu. W Stanach Zjednoczonych umiera rocznie około 40 tysięcy ludzi z powodu raka płuc. W Anglii z powodu tej choroby ginie co 20 minut jeden człowiek, w RFN umiera 20 tysięcy ludzi rocznie, w tym tylko 2 tysiące niepalących. Według statystyk przy paleniu 10—20 papierosów dziennie ryzyko zachorowania na tę chorobę zwiększa się 10-krotnie, a przy 40 papierosach dziennie 23-krotnie.

Opr. HERBERT WIDERA

Czytaj książki Zakładu Wydawniczego „Odrodzenie”

Zakład Wydawniczy „Odrodzenie” ul. Wilcza 31, 00-544 Warszawa przyjmuje zamówienia listowne bez wpłat pieniężnych i wysyła za zaliczeniem pocztowym następujące książki:

1. **Pisma bpa Franciszka Hodura, tom I i II, razem stron 418, cena 60 zł.**
2. **Prawo wewnętrzne Kościołów i wyznań nierzymskokatolickich w PRL,**

ks. Wiktor Wysoczański, stron 296, cena 40 zł.

3. **Bracia z Epworth, ks. Witold Benedyktowicz, stron 232, cena 45 zł.**
4. **Wierność i klątwa, Michał Miniąt, stron 304, cena 50 zł.**
5. **Siedem soborów, ks. Szczepan Włodarski, stron 216, cena 20 zł.**

PROBLEM DZIECI

Z ROZBITYCH RODZIN

Rozwód oceniany jest negatywnie nie tylko przez Kościół, ale również przez przeważającą część społeczeństwa polskiego. Niemniej jednak na przestrzeni ostatnich lat rozwody stały się nieodwracalnym faktem współczesnego życia. Kiedy wchodzi w grę tylko sprawa współmałżonków, kwestia jest stosunkowo prosta, ale tam, gdzie rozbitcie rodziny dotyczy dzieci, sprawa staje się o wiele poważniejsza.

Badania przeprowadzone przez socjologów, psychologów, i pedagogów wykazały, że dzieci rodziców rozwiedzionych, podobnie zresztą jak dzieci z rodzin niepełnych i środowisk alkoholicznych zdemoralizowanych, częściej sprawiają poważne trudności wychowawcze i częściej mają niepowodzenia w nauce. Właśnie młodociani z tych rodzin częściej wchodzi w kolizję z prawem. I rzecz charakterystyczna — stwierdzone naukowo fakty społeczeństwo przyjęło po prostu do wiadomości, natomiast ludzie rozwiedzeni poczuli się poniekąd moralnie rozgrzeszeni, jeśli wychowanie ich dzieci jest uwieńczone mniejszym sukcesem, niż dzieci z rodzin pełnych.

Nie wolno zapominać, że sala sądowa nie stwarza warunków do wszechstronnego rozpatrywania sytuacji rodzinnej. Sąd ma stwierdzić, czy rozkład małżeństwa jest zupełny i ewentualnie ustalić stronę winną. Kwestię dobra małoletnich dzieci załatwia się zagwarantowaniem alimentów i wpisaniem do orzeczenia sądowego formułki zapewniającej możliwość kontaktów osobistych z dzieckiem temu z rodziców, które nie będzie mieszkać z rodziną. Nikt nie nakłada obowiązku kontaktowania się z dzieckiem. Praktycznie więc wygląda to w ten sposób, że jeżeli tata czy mama mają kaprys, to mogą dziecko widywać, a jeżeli nie, to mogą z pamięci wymazać swoje dziecko na równi z byłą żoną czy byłym mężem. Nikt nie stara się wytłumaczyć rodzicom, jak istotne dla kształtującej się psychiki dziecięcej są związki uczuciowe z obojgiem rodziców. Nikt nie tłumaczy stronie pozostającej z dzieckiem, że nie można dziecka wychowywać w atmosferze wrogości do drugiego z rodziców. Niewiele jest rodzin, w których przestrzegane jest zasada, że przy dziecku nie mówi się źle o żadnym z rodziców ani przed, ani po



rozwodzie. Każde dziecko ma prawo i obowiązek kochać i cenić zarówno matkę, jak i ojca. Sąd nie uzależnia udzielenie rozwodu od tego, czy współmałżonkowie po rozwodzie będą mieszkać osobno, czy pozostaną nadal związani wspólnym mieszkaniem. W przypadku, gdy będą nadal mieszkać razem, nie ma przepisów zabraniających założenia nowej rodziny. Czy ktoś zastanowił się nad tym, jak na psy-

chice dziecka odbije się to, że w domu są dwie mamusie lub dwóch tatusiów?

Wiele się mówi ostatnio o braku przygotowania rodziców do wychowywania potomstwa. Mało natomiast, lub wcale nie mówi się, o konieczności przygotowania rodziców do wychowywania potomstwa w trudnej sytuacji porozwodowej. Odnosi się to nie tylko do rodziców, ale również i do dziadków, którzy w wielu rodzinach zajmują się wychowywaniem wnucząt.

Brak jest ludziom przygotowania do życia w rodzinie, ale jakie przygotowanie powinna mieć osoba decydująca się na związek z kimś, kto ma już rodzinę? Jaką zająć postawę wobec dzieci z poprzedniego małżeństwa współmałżonka? Łatwo powiedzieć — „nie wrogą”. Ale czy ma to być postawa zyczliwego obserwatora, czy czułego współuczestnika życia rodzinnego? Pozwolę sobie w tym miejscu na konkretne przykłady:

Rozwiedziona matka czworga dzieci wiąże się z mężczyzną będącym już na rencie (700 zł miesięcznie), mającym pociąg do alkoholu i przygodnych miłostek. W domu ciągle awantury o... „bękarty”. Kobieta ta musi pracować zarobkowo. Dzieci narażone są na maltretowanie, na przyglądanie się i przysłuchiwanie sytuacjom, które ujemnie wpływają na ich psychikę. Odbija się to negatywnie m.in. na ich postępie w nauce. Z konieczności matka oddaje swoje dzieci do internatu, gdzie znajdują odpowiednią opiekę. Matka utrzymuje z dziećmi stały kontakt (wzajemne odwiedziny). Psychika dzieci ulega poprawie.

Rozwiedziona matka córki — jedynaczki rzuca się w nurt tzw. wolnej miłości. Z upływem lat córka zaczyna naśladować matkę: przerywa naukę w 6 klasie szkoły podstawowej, zaczyna uprawiać prostytucję, aż w końcu dostaje się do zakładu poprawczego.

Na pewno każdy w swoim środowisku spotkał takie (a przynajmniej podobne) sytuacje rodzinne. Choć nie są to pojedyncze przypadki, to niestety są one bardzo często pomijane. Jednakże warto byłoby się zastanowić nad problemem, jakie powinny być zachowane warunki, aby nieprawidłowa sytuacja rodzinna nie odbiła się katastrofalnie na psychice dziecka.

K. P.

Rozstrzygnięcie „Konkursu Świątecznego”

Serdecznie dziękujemy wszystkim Czytelnikom, którzy wzięli udział w naszym „Konkursie świątecznym”, wykazując tym swoje zainteresowanie i znajomość problematyki Kościoła Polskokatolickiego. Ogółem napłynęło do redakcji 468 rozwiązań, w tym rozwiązań z nieprawidłowymi odpowiedziami 49, a więc mały procent.

KOMISJA KONKURSOWA WYŁONIŁA DROGĄ LOSOWANIA SPOŚRÓD AUTORÓW PRAWIDŁOWYCH ROZWIĄZAŃ 10 LAUREATÓW, którym składamy serdeczne gratulacje.

LISTA LAUREATÓW

- I nagroda** — atrakcyjny komplet do kawy: **Walentyna NIEDBALSKA**, 86-300 Grudziądz, ul. Brzeźna 10 m 3
- II nagroda** — suszarka do włosów: **Wiktoria SZEWCZYK**, 49-300 Brzeg nad Odrą, ul. Jabłkowa nr 5
- III nagroda** — roczna prenumerata tygodnika „Rodzina” i „Kalendarz Katolicki” 1975: **Jan DZIERZGOWSKI**, 61-247 Poznań, ul. Ostrowska 98 m 1

- IV nagroda** — roczna prenumerata tygodnika „Rodzina”: **Jan SONSOWSKI**, 42-400 Zawiercie, ul. Niedziałkowskiego 25 m 4
- V nagroda** — półroczna prenumerata tygodnika „Rodzina” i „Kalendarz Katolicki” 1975: **Karolina GAWŁOWSKA**, 41-200 Sosnowiec, ul. Związkowa 3 m 4
- VI nagroda** — półroczna prenumerata tygodnika „Rodzina”: **Eugenia SOBIERAJ**, 59-220 Legnica, ul. Kazimierza Wielkiego 39 m 3
- VII nagroda** — „Kalendarz Katolicki” 1975: **Tadeusz KUTER**, 58-300 Wałbrzych, ul. Młynarska 25 m 2
- VIII nagroda** — „Kalendarz Katolicki” 1975: **Janusz SECHAWER**, 44-260 Rybnik, ul. Rewolucjonistów 2
- IX nagroda** — „Kalendarz Katolicki” 1975: **Adam ARCIUSZKIEWICZ**, 64-900 Trzcianka L., ul. Sikorskiego 46 m 5
- X nagroda** — „Kalendarz Katolicki” 1975: **Władysław BIELECKI**, 53-014 Wrocław, ul. Turniejowa 30 m 2.

Gratuluje laureatom i zachęcając do dalszych kontaktów z redakcją tygodnika „Rodzina”, informujemy jednocześnie, że wylosowane nagrody przesłane zostaną pocztą. W przypadku prenumeraty tygodnika „Rodzina” laureaci będą otrzymywali egzemplarze z naszej dyspozycji przez okres przewidziany w wylosowanej nagrodzie.



Przyjemne z pożytecznym Książki dla naszych dzieci

Kupując swemu dziecku książkę staraj się dokonać takiego wyboru, by dziecko mogło połączyć przyjemne z pożytecznym. W naszych księgarniach możemy z powodzeniem znaleźć takie pozycje dla dzieci i młodzieży, przy których czytaniu młodzi czytelnicy pogłębiają swą wiedzę zdobytą na lekcjach w szkole.

Przykładem przyjemnej i pożytecznej lektury jest książka **Róży Krzywobłodkiej-Laurów pt. DROŻSZE OD ZŁOTA (WSiP, stron 183, tablice, ilustracje, słowniczek, cena 27 zł)**. Autorka w sposób interesujący przedstawia opowieści o skarbach polskiej ziemi: historii o bursztynie, soli, żelazie, miedzi, złocie, cemente. Mówi o czasach, w których w Polsce wydobywano złoto i z powodzeniem szukano cen-

nych kamieni; o starych legendach i o skarbach, o ich tajemniczych stróżach, o szlakach handlowych kupców rzymskich i arabskich itp.

A oto nasze następne propozycje tego rodzaju książek, które ostatnio ukazały się w księgarniach:

Pościg za skarbami, Głosik J., LSW, stron 156, rys., ilustr., cena 15 zł. — Autor popularyzuje osiągnięcia Pogotowia Archeologicznego, ratującego i zabezpieczającego przypadkowe wykopaliska. Ukazuje konkretne akcje przeprowadzone przez pogotowie. Tom przeznaczony dla młodzieży zawiera schemat chronologii pradziejów ziem polskich oraz ilustracje.

Baszta Szarej Sowy, Doroba R., Wyd. Łódzkie, stron 240, cena 20 zł. — Pasjonujące przygody grupki młodych, którzy ze względu na młody wiek nie zostali przyjęci do oddziału partyzanckiego. W miarę swych sił pomagają w walce z okupantem hitlerowskim. Jest to pozycja, która z pewnością zainteresuje młodzież.

Rycerze biało-czerwonej szachownicy, Arct B., Wyd. Poznańskie, stron 248, cena 14 zł. — Wznowienie książki poświęconej polskiemu lotnictwu. Autor opowiada o ludziach, którzy tworzyli polskie lotnictwo, o słynnych lotnikach, dokonujących odważ-

nych przelotów i pobijających rekordy. Opowiada również o lotnikach-bohaterach podniebnych walk.

Kto ty jesteś? Polak mały! — Belza W., NK, stron 28, ilustr., cena 19 zł. — Książka wydana w związku z XXX leciem Polski Ludowej, przeznaczona dla dzieci, zawiera znany wiersz i rysunki, ukazujące niedawną przeszłość i teraźniejszość Polski.

Zew przestworzy. Opowieść o Zwirce i Wigurze. — Wardasówna M., LSW, stron 264, cena 30 zł. — Opowieść o życiu, działalności i tragicznej śmierci dwu wybitnych polskich lotników F. Zwirki i S. Wigury, którzy zginęli w 1932 r. w katastrofie lotniczej. Dokumentalne zdjęcia.

Trapalanda, stolica indiańskich cesarów. — Osterloff W., NK, stron 312, ilustr., cena 23 zł. — Trapalanda to jedna z nazw legendarnego „złotego” miasta Indian, zwanego również Eldorado. Miasto to było celem wypraw hiszpańskich. Szukając legendarnych bogactw Hiszpanie przemierzali kontynent południowoamerykański, poznawali życie Indian i ich kraj. Książka, oparta na autentycznych wydarzeniach, opowiada o jednej z wypraw, ukazuje stosunki między białymi i Indianami, opowiada o kulturze ludów zamieszkujących te tereny w XVI w. Książka dla młodzieży.

Przygody Meliklesa Greka, Makowiecki W., NK, strona 294, ilustr., cena 19 zł. — Pełne przygód dzieje młodego Greka. Akcja toczy się w starożytności nad brzegami Morza Śródziemnego. Autor daje barwny obraz antycznego świata.

Skazany na wielkość. Grabowska M., NK, stron 334, ilustr., cena 30 zł. — Zbeletryzowana biografia Tadeusza Kościuszki (1746—1817).

Powyższe książki nabywać można we wszystkich księgarniach „Domu Książki” lub zamawiać pod następującym adresem: Powszechna Księgarnia Wysiłkowa, ul. Nowolipie 4, 00-150 Warszawa.



TADEUSZ DOŁĘGA-MOSTOWICZ

Profesor Wilczur

— W stopniowości. Mądra natura wymyśliła niezgorszą regułę odwyuczajaniu istot żyjących od życia. Jakże mogła łatwiej to przeprowadzić, niż zamykając stopniowo kontakty człowieka z otaczającym go światem. Najczęściej śmierć przychodzi już wtedy, kiedy życie niewiele jest warte. Reumatyzm uczynił ręce niezgrabnymi, podagra wyeliminowała nogi. Że tak powiem, z obiegu, żołądek nie przyjmuje żadnych smakowitych pokarmów i nie trawi nic prócz obrzydliwej kaszki, nerki nie chcą przepuszczać ani najmniejszego kieliszka wyborowej, serce nie pozwala na biegi konkursowe, uszy nie usłyszą śpiewu słowików i szemrania strumyków. Nos nie odróżnia zapachu starej fajki, od zapachu konwalii, oczy nie dowidzą powabów najpiękniejszej kobiety, a gdyby i dowidziały, to i tak organizmowi nic by z tego nie przyszło. bo reszta jest już dawno na emeryturze... Wszystko to jest pięknie i logicznie skomponowane. Człowiek stopniowo staje się odizolowany od spraw tego świata. Pracuje w nim sprawnie tylko mózg, który oczywiście musi się czymś pocieszyć. Pocięsza się tedy z reguły tym, że istnieje świat inny, gdzie można doskonale egzystować, bez używania takich przyrządów jak kończyny, żołądek, organ powonienia i temu podobne łatwo dezeluujące się instrumenty. Powiedziałbym nawet, że to jest bardzo uprzejmie ze strony natury stworzenie tak łagodnego przejścia między życiem a śmiercią. Starość z jej wszystkimi niedomaganiem jest dobrodziejstwem człowieka.

Wilczur zmarszczył brwi:

— Pod pewnym względem przyznaję ci słusność. Ale wszystkie kalectwa i mankamenty, o których mówiłeś, nie zawsze są udziałem ludzi starych. Często spadają na tych, którzy znajdują się w wieku powszechnie uznanym za młodość lub dojrzałość.

Jemioł zapalił papierosa i wsmakując się w zapach dymu przecząco potrząsnął głową:

— Nie biorę pod uwagę kwestii wieku. Taka kwestia dla mnie istnieje.

Wilczur zaśmiał się:

— Nie pozostaje mi nic innego, jak przyznać ci oryginalność i pod tym względem, przyjacielu, bo chyba jesteś na świecie jedynym wyjątkiem, który nie bierze pod uwagę wieku.

— Mogę być jedynym. Czyż to w jakikolwiek sposób podważa prawdziwość moich twierdzeń i logikę rozumowania? Wiek to jest sprawa czasu. I tylko czasu.

— Gruntownie się mylisz. To nie tylko sprawa czasu, lecz i rozwoju indywidualnego w tym czasie. Kwestia osiągnięć wewnętrznych i zewnętrznych. Kwestia dojrzałości duchowej i umysłowej. Kwestia pozycji w społeczeństwie. Przechodząc od abstrakcji do rzeczywistości weźmy przykład. Przykład możliwie bliski i oczywisty. Weźmy mnie. Bynajmniej nie czuję się zgrzybiały i sędzą, że o wiele bardziej mógłbym być przydatny, gdyby nie to uszkodzenie ręki, gdyby nie to kalectwo. A po wtóre mylisz się sądząc, że człowieka trzeba odwyuczając od życia, przerywając mu stopniowo z nim kontakty. Tu stan psychiczny decyduje mocniej i dobitniej niż mankamenty fizyczne. Jakież stosunkowo drobne niepowodzenia wywołują czasem zupełne zniechęcenie do życia i zobojętnienie na śmierć. Ba, trzydniowe bóle żołądka u człowieka młodego i całkiem zdrowego mogą mu tak obrzydzieć życie, że bliski jest samobójstwa. A miałem i takich pacjentów, którzy po amputacji obu rąk i nóg nie przestali jak

najwyżej interesować się wszystkim. co ich otacza.

— Jemioł podniósł się:

— Wybacz cesarzu. Zastrzegam sobie prawo kontynuowania tej dysputy, ale zrobię to innym razem. Teraz, niestety, nie mogę ci służyć, gdyż zbliża się właśnie pora mojej codziennej procesji do Radoliszek. A ubezpiecz tymczasem swoją argumentację w jakimś towarzystwie asekuracyjnym. Zarobisz na tym na pewno, gdyż wypłacą ci grube odszkodowanie. Rozbiję ją tak, że nie zostanie kamień na kamieniu.

Podniósł nad głową kapelusz i zanucił ochryplym głosem:

— Kamień na kamieniu, na kamieniu kamień, a na tym kamieniu jeszcze jeden kamień.

I oddalał się wciąż nucąc, podczas gdy Wilczur z uśmiechem patrzył za nim: doskonale wiedział, że Jemioł przyspieszył swoją wycieczkę do karczmy, tylko dlatego, że właśnie nie umiał znaleźć kontrargumentów, a z zasady nie lubił komukolwiek w dyskusji przyznać słusności.

Gdy Wilczur zajął do Lucji zastał ją zajęta szyciem. W ogóle stopień zainteresowania się Lucji oczekiwaną zabawą był dla Wilczura niespodzianką. O ile sobie przypominał, w Warszawie Lucja nader rzadko bywała na balach, czy dancingach, nie przepadała nawet za takimi rozrywkami, jak teatr i kino. Wilczurowi wydawało się to zupełnie naturalne, gdyż odpowiadało jego własnym zainteresowaniom. Uważał ją za dziewczynę poważną, która nie na próżno poświęciła się tak odpowiedzialnej i wartościowej pracy, jak praca lekarza.

Zaskoczony był teraz jej przemianą, bo za przemianę musiał uważać nagły pociąg do tańców. Jeszcze przed paru dniami śmiały się, gdyby mu powiedziano, że Lucja przez wiele godzin może poświęcać swoją uwagę takim śmiesznym drobiazgom, jak przerobienie sukni. (c.d.n.) (87)



ROZMOWY Z CZYTELNIKAMI

Stały Czytelnik „Rodziny”, P. Eugeniusz P. z Łukowa, prosi o odpowiedź na kilka pytań. Na razie odpowiadamy na dwa pytania.

Czytałem Pismo św. Starego i Nowego Testamentu i nie spotkałem miejsca mówiącego o buncie aniołów i wygnaniu ich z raju. Na czym opiera się Kościół podając tę prawdę?

Obok aniołów wiernych Bogu, w Objawieniu Bożym spotykamy aniołów upadłych. Aniołowie upadli występując pod nazwą szatanów lub diabłów. Autorzy Starego Testamentu bardzo rzadko wprowadzają ich do swych ksiąg w trosce o zachowanie czystości monoteizmu. Klasycznymi tekstami w Starym Testamencie traktującymi o upadku aniołów są: Iz. 14, 12—16; Ez. 28, 1—20. W tekście Izajasza Ojcowie Kościoła widzą typ i obraz upadku z nieba Lucyfera — wodza zbuntowanych aniołów. Najwięcej tekstów potwierdzających upadek aniołów zawiera Nowy Testament. Oto niektóre: 10, 18; J. 12, 31; I Kor. 6, 3; II P. 2, 4; Jud. w. 6; Hebr. 2, 2; Apok. 12, 7—9.

Czym się różni Stary Testament wydany przez Brytyjskie

Towarzystwo Biblijne od wydawnictw rzymskokatolickich?

W Kościele Rzymskokatolickim, a także w Kościele Polskokatolickim, kanon Pisma św. Starego Testamentu obejmuje 45 ksiąg. Brytyjskie i Zagraniczne Towarzystwo Biblijne powstało z inicjatywy niektórych Kościołów poreformacyjnych, przyjmujących w kanonie Pisma św. Starego Testamentu tylko 39 ksiąg. W kanonie tym brak — porównując katolicki kanon St. T. — następujących Ksiąg: Tobiasza, Judyty, Mądrości, Mądrości Syracha czyli Eklezjastyka, Proroctwa Borucha, I i II Machabejskie — liczonych za jedną księgę.

Pan Aleksander W. z Dąbrowy Górniczej prosi nas o wyjaśnienie słów Chrystusa: „Bóg nie jest Bogiem umarłych, lecz żywych” (Mt. 22, 32).

Zdanie to wypowiedział Zbawiciel w rozmowie z saduceuszami, którzy odrzucali naukę o zmartwychwstaniu ciał, w przeciwieństwie do innego ugrupowania żydowskiego — faryzeuszów, uznających zmartwychwstanie. Oznacza ono, że dla Boga i w Bogu umarli żyją nadal.

Na kanwie tej głoszonej przez Pana Jezusa radosnej dla rodzaju

ludzkiego nowiny o zmartwychwstaniu ciał, możemy powiedzieć: nam wydaje się tylko, że ci, którzy od nas odeszli, przebywają na wieki w krainie umarłych. Oni wciąż żyją! Żyją w Bogu, bo Bóg jest Bogiem żywych. On jest Stwórcą nieśmiertelnej duszy ludzkiej i Stwórcą ciała, które kiedyś zmartwychwstałszy, połączy się z wiecznie żyjącą duszą.

Pani Cz. W. z Mościc zapytuje nas, ilu apostołów miał Pan Jezus i czy apostoł Paweł należał do dwunastu. W oddzielnym liście inny nasz Czytelnik, P. Zygmunt G. z Nowego Sącza, prosi o podanie imion tychże apostołów.

W pierwszym pytaniu P. Cz. W. sama już wymieniła liczbę apostołów: 12. Spośród 72 uczniów Zbawiciel wybrał dwunastu. O fakcie ustanowienia urzędu apostołskiego pisze m.in. Mateusz: „Wtedy przywołał do siebie dwunastu swych uczniów i udzielił im władzy nad duchami nieczystymi... A to są imiona dwunastu apostołów: pierwszy Szymon, zwany Piotrem, i brat jego Andrzej, potem Jakub, syn Zebedeusza, i brat jego Jan: Filip i Bartłomiej, Tomasz i celnik Mateusz; Jakub, syn Alfeusza, i Dedeusz, i Szymon Kananejczyk i Judasz Iskariota, który Go też zdradził” (10, 1—4).

Po wniebowstąpieniu Jezusa apostołowie w miejsce Judasza dokonują wyboru dwunastego apostoła. Kandydat do apostołatu musiał spełnić dwa warunki postawione przez Piotra: być świadkiem zmartwychwstania

Chrystusa oraz Jego życia i nauki przez cały okres działalności ziemskiej, to znaczy od chrztu w Jordanie aż do dnia wniebowstąpienia (Dz. Ap. 1, 21—22). Tym dwóm istotnym warunkom odpowiadał Józef, zwany Barsabą o przydomku Justus, i Maciej. Wyboru dokonano drogą losowania. Los padł na Macieja.

Apostoł Paweł do ścisłego grona apostołów nie należał. Nawrócił się dopiero po wniebowstąpieniu Zbawiciela. W Listach swych broni swojego apostołatu. Fakt ten uzasadnia m.in. ukazaniem się mu Jezusa pod Damazkiem, co czyni go świadkiem zmartwychwstania Mistrza. Św. Paweł wyznał nawet, że dokonał więcej niż inni apostołowie (I Kor. 15, 10). W II Liście do Tymoteusza pisze: „Ale stał przy mnie Pan i umocnił mnie, aby przeze mnie wypełniło się przepowiadanie i aby usłyszały je wszystkie narody” (4, 17). Dlatego słuszenie dano mu przydomek „Apostoła Narodów”. Apostoł Paweł otrzymał od Boga osobną misję i powołanie apostołskie. W Liście do Galatów czytamy na ten temat: „Albowiem oznajmiam wam, bracia, że Ewangelia głoszona przeze mnie nie jest pochodzenia ludzkiego. Nie otrzymałem jej bowiem ani się nie nauczyłem od jakiegoś człowieka, lecz objawił mi ją Jezus Chrystus” (Gal. 1, 11—12). Tę misję apostoła Pawła potwierdzili inni apostołowie.

Wszystkich szanownych Czytelników bardzo serdecznie pozdrawiamy.

Ks. KAZIMIERZ BONCZAR

Odpowiedzi prawnika

OPLATY ZA PRZEDSZKOLE

Pan Antoni L. z Gliwic, pracownik PKP ma w przedszkolu dwoje dzieci. Zapytuje czy przy obliczaniu stawek za korzystanie z przedszkola wlicza się wartość węgla deputatowego i ubrania służbowego oraz czy i jakie ulgi przysługują w razie uczęszczania do przedszkola dwojga lub więcej dzieci. — Przeczytałem w 1972 r. w gazecie (wycinek zachowałem), że za drugie dziecko płaci się połowę, a za trzecie — czwartą część stawki pisze dalej Pan Antoni. Tymczasem ja płacę za jedno dziecko 240 zł a za drugie 180 zł.

Zasady i wysokość opłat za przedszkole reguluje uchwała nr 111 Rady Ministrów z dnia 23 lipca 1970 r., ogłoszona w nr 26 Monitora Polskiego pod pozycją 216. Podstawą do określenia wysokości opłat ponoszonych przez rodziców stanowi ich dochód (przychód) pochodzący ze wszystkich źródeł. Jednakże nie można jako dochodu traktować ubrania służbowego, otrzymuje się je bowiem do użytku służbowego, natomiast jest nim wartość węgla deputatowego, gdyż jest to świadczenie w naturze.

Jeśli do przedszkola uczęszcza z danej rodziny więcej niż jedno dziecko, opłaty obniża się: 1) przy dochodach wynoszących do 1000 zł miesięcznie na jednego członka rodziny — za drugie dziecko o 50%, za trzecie i następne dziecko o 75%, 2) przy dochodach wynoszących na jednego członka rodziny miesięcznie od 1001 zł do 1500 zł — za drugie dziecko o 25%, a za trzecie i następne o 50%. Jeżeli dochód przekracza 1500 zł na osobę w rodzinie ulga nie przysługuje.

Pan Antoni L. zadaje jeszcze jedno pytanie. Dotyczy ono, jak pisze, opłat dodatkowych, jakie rodzice obowiązani są pokrywać, mianowicie na komitet rodzicielski, na rytmikę i różne inne. Na to pytanie odpowiedź jest następująca. Rodzice obowiązani są ponosić opłaty, wyznaczone według wspomnianej w wstępie uchwały. Są to opłaty państwowe, które w braku dobrowolnej zapłaty mogą być ściągane w drodze egzekucji administracyjnej. Wszelkie inne składki obowiązują o tyle, o ile tak je rodzice na zebraniu uchwalili. Składki te nie korzystają z ochrony prawnej, jaka przysługuje opłatom za przedszkole. Jednakże ograniczenie odpowiedzi tylko do strony prawnej byłoby zawężeniem problemu. Nie ze względu na przymus, bo go nie ma, ale ze względu na dobro własnego dziecka warto ponieść jeszcze ten wysiłek i zapewnić mu nadprogramowe świadczenie, jak choćby rytmikę.

Kąć kosmetyczny

CERA WRAŻLIWA

Nie jest to skóra wyraźnie sucha, lecz na ogół skłonna do przesuszenia się, reagująca podrażnieniem na działanie wody i mydła, a również czynników atmosferycznych. Jeśli myjemy twarz wodą należy używać wody przegotowanej i jeśli jest to woda tak zwana „twarda”, to z dodatkiem łyżeczki boraksu kosmetycznego. Lepiej jednak zmywać cerę wrażliwą śmietanką kosmetyczną, która zawiera wyciągi z ziół, nie powoduje podrażnienia, a równocześnie dokładnie oczyszcza skórę z kurzu, makijażu i zanieczyszczeń. Po zmyciu śmietanką kosmetyczną wskazane jest zastosowanie płynu ogórkowego (w okresie letnim najlepiej soku ze świeżych ogórków), który działa nawilżająco, a równocześnie utrzymuje równowagę kwasowo-zasadową skóry.

Jeśli chodzi o kremy kosmetyczne, to przy cerze wrażliwej najlepszy efekt dają kremy zawierające w swoim składzie wyciągi z ziół. Jest ich sporo w handlu i można sobie odpowiedni krem dobrać.

Odżywianie i odświeżanie cery tego typu jest dość trudne ze względu na łatwość występowania podrażnień i uczuleń.

Najkorzystniejszy wpływ na cerę wrażliwą mają maseczki ziołowe. Na przykład taka: Po jednej łyżeczce: siemienia lnianego, kwiatu rumianku, kwiatu lipy i mąki kartoflanej oraz pół szklanki przegotowanej, gorącej wody. Składniki te dokładnie mieszamy aż do uzyskania gęstej papki i nakładamy na twarz, pozostawiając wolne usta i oczy. Okolicę oczu smarujemy kremem odżywczym, po czym przykrywamy twarz płatkami ligniny, kładziemy się wygodnie i odpoczywamy przez 20 minut.

Można ten czas wykorzystać na całkowity relaks. Położymy dwie poduszki albo walek od tapczanu pod nogi, rozluźnimy mięśnie i starajmy się zapomnieć o kłopotach. Przy okazji dobrze jest położyć na oczy tampony z waty zwilżonej świeżą esencją herbacianą lub wywarem z rumianku. Daje to naszym oczom wypoczynek — łagodzi podrażnienie i usuwa zmęczenie. Po upływie 20 minut zdejmujemy ligninę, twarz zmywamy ciepłą przegotowaną wodą i na koniec śmietanką kosmetyczną.

Najkorzystniejszy wpływ na cerę wrażliwą mają maseczki ziołowe. Na przykład taka: po jednej łyżeczce: siemienia lnianego, kwiatu rumianku, kwiatu lipy i mąki kartoflanej oraz pół szklanki przegotowanej, gorącej wody. Składniki te dokładnie mieszamy aż do uzyskania gęstej papki i nakładamy na twarz, pozostawiając wolne usta i oczy. Okolicę oczu smarujemy kremem odżywczym, po czym przykrywamy twarz płatkami ligniny, kładziemy się wygodnie i odpoczywamy przez 20 minut.

Ludwika



Wielki biskup

W dzisiejszą niedzielę nasz Kościół obchodzi 22 rocznicę śmierci księdza biskupa Franciszka Hodura, organizatora Polskiego Narodowego Kościoła w Ameryce i w Polsce. Wszyscy wyznawcy polskiego Kościoła gorąco kochają biskupa Hodura, nazywają go „wielkim”, czczą jego pamięć. a nawet wznoszą mu pomniki. Dlaczego tak robią? Postaram się odpowiedzieć na to pytanie.

Pan Jezus założył swój Kościół, czyli społeczność ludzi, którzy uwierzyli w Niego jak w Boga i Zbawiciela. Prawdziwi chrześcijanie byli i są przekonani, że Jezus jest sercem i Głową tej społeczności. Swoim ukochanym uczniom i ich następcom — biskupom i kapłanom — polecił, by rozszerzali i zakładali jego Kościół po całej ziemi: „Idąc na cały świat nauczajcie wszystkie narody!” Uczniowie poszli. Zakładali Kościół Chrystusowy w coraz to innym mieście i kraju. Dla każdej nowo założonej społeczności kościelnej ustanawiano kapłana, później biskupa. Przybywało więc coraz więcej Kościołów krajowych, ale był to tylko jeden Kościół, bo wszyscy wierni i ich biskupi kochali się i spieszili sobie nawzajem z pomocą w razie jakiegokolwiek potrzeby. Święty Łukasz napisze o nich, że mieli jedną duszę i jedno serce.

Później przyszło nieszczęście. Jedni biskupi zaczęli się uważać za ważniejszych i zapragnęli rządzić innymi biskupami i ich Kościołami. Biskup miasta Rzymu ogłosił się nawet głową Kościoła i siłą zmuszał innych, by w to uwierzyli. Posłuszeństwo wymuszano strachem i karami. W miejscach miłości rozpanoszyła się nienawiść. Jeden Kościół Chrystusa został rozbity na walczące ze sobą, rządzone przez panów — biskupów, Kościoły.

Pan Jezus nie opuścił jednak swoich wiernych. Wysłał do Kościołów wielkich mężów Bożych, którzy starają się naprawić zło wyrządzone przez ludzką pychę. Uczą i napominają, by znów wszyscy ludzie kochali się jak bracia i aby wszyscy biskupi uznali za jedną Głowę Kościoła Jezusa Chrystusa i wyrzekli się chęci rządzenia jedni drugimi.

HYMN WIARY W CHRYSTUSA

Tyle lat my Ci, o Panie,
Służbę wierną wypełniali,
Szli ku słońcu, w świt, zaranie,
Łańcuch niewoli targali.

Dla Ciebie wzniesiłeś świątynię,
Co nam skarbnicą się stała.
Z niej moc i wiara nam płynie,
w niej nadzieja, przyszłość cała.

Takim mężem Bożym wysłanym do narodu polskiego był biskup Hodur. Działo się to w czasach, gdy Polska była już przeszło sto lat w niewoli, rozdarta między trzy zaborcze państwa: Austrię, Niemcy i Rosję. Nasi ojcowie uciekając przed głodem i niewolą jechali aż za ocean, do Ameryki. Tam zakładali gospodarstwa, pracowali w kopalniach; myśleli, że zdobyli wolność, ale mylili się. Zamiast cara i cesarza, zaczął się nad nimi znęcać biskup katolicki. Zabronił mowy polskiej w kościołach i kaplicach, zabierał na swoją własność budowane polską ręką świątynie i plebanie. Był wielkim, a nie pasterzem. Wtedy w obronie krzywdzonych stanął ksiądz Hodur. Zgromadził szereg księży i zorganizował polskokatolicki Kościół, w którym znów wszyscy Polacy poczuli się ludźmi i braćmi.

Biskup Hodur uratował polską mowę na obczyźnie od zagłady i zaszczerpił polską gałąź Chrystusowego Kościoła. Dzięki niemu powstała i nasza parafia, nasza świątynia, a my możemy słuchać i szerzyć czystą naukę Chrystusa. Możemy więc nazywać biskupa Hodura Wielkim Polakiem.

KSIADZ ŁUKASZ

POMYŚL

Opuśćmy na chwilkę tę naszą głowę i odwróćmy się raz na moment. Uwaga! Rozpoczynamy od litery „B” i posuwamy się zgodnie z ruchem wskazówek zegara.

